Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 18 października 1937 r.

Potrójna zbrodnia w Cieszycy

Dziadkowie i wnuczka pomordowani w okrutny sposób

Wstrząsającej zbrodni potrójnego morderstwa dokonano w nocy z piątku na sobotę we wsi podwarszawskiej Cieszyca, w gminie Jeziorna. Siekierą zamordowano 83-letniego Wojciecha Kwiatkowskiego, jego 60-letnią żonę Rozalię, oraz ich 15-letnią wnuczkę, Jadwigę Maćkowiakównę.

Na wieść o niesamowitej zbrodni, **natychmiast udał się na miejsce nasz sprawozdawca kryminalny, który ustalił następujący przebieg i tło potwornej masakry.**

Oto jego sprawozdanie:

W chwili, gdy samochód nasz zajeżdża pod zagrodę zamordowanego Wojciecha Kwiatkowskiego, oczom naszym ukazuje się olbrzymi tłum włościan, gromadzących się dookoła okropnego domu śmierci.

Przed chatą, w której dokonano potrójnego morderstwa, spotykamy prowadzącego dochodzenie sędziego śledczego p. Bednarka. Uprzejmie prowadzi nas do izb. Leżą tu trupy pomordowanych w takiej jeszcze pozycji, w jakiej zastała ich śmierć.

Ukazuje nam się widok, przyprawiający o mdłości. W pierwszej izbie na prawo na drewnianym łożu, zasłanym słomą, **leżą potwornie zmasakrowane zwłoki 15-letniej Jadwigi Maćkowiakówny.**

Cała twarz jest zniekształcona uderzeniami siekiery. Nos, czoło i usta są rozcięte na dwie części. W głębokiej szramie od uderzenia siekierą, która zaciekła zakrzepłą krwią ofiary, widoczne są kosmyki włosów, co wskazuje niezbicie na fakt, że dziewczynka stoczyła walkę z mordercami.

O półtora metra od łóżka, na podłodze, leżą przykryte zwłoki Rozalii Kwiatkowskiej, babki Jadwigi Maćkowiak. Na rzucono na nie kożuch, spod którego widoczna jest zakrzepła kałuża krwi.

Gdy uchylamy kożucha, **ukazuje się zniekształcona zupełnie głowa. Opadłe, niezbyt jeszcze siwe, włosy zastygły w kałuży krwi.**

W pokoju tym panuje straszliwy nieład. Dokładnie widać rabunkową gospodarkę morderców. Na podłodze leży worek z rozsypanymi jabłkami, wiadro od wody przewrócone, drugie wiadro z nieczystościami. Pod ścianą widoczny jest kufer z odkrytym wiekiem i z powyrzucaną zeń bielizną.

Z kolei przechodzimy przez sień i znów po prawej stronie dostajemy się do komory.

Tuż przy progu leży trup Wojciecha Kwiatkowskiego. Pierwsze wrażenie, jakie sprawia ten widok, jest wręcz niesamowite. **Nieboszczyk leży głową skierowaną w kierunku progu i wyciągniętą ma w stronę progu prawą rękę, rozciętą uderzeniem siekiery.**

Oględziny zwłok

Właśnie w chwili naszego przybycia, wywiadowcy dokonują oględzin zwłok, wyciągając z kieszeni wszystkie przedmioty, jakie posiadał przy sobie zamordowany. Policja zmuszona jest teraz usunąć z chaty wieśniaków, nie wyłączając najbliższej rodziny.

Wraz z nimi wychodzimy na podwórze celem ustalenia przebiegu samej zbrodni. Stoi właśnie przed nami **pierwszy odkrywca straszliwej zbrodni, syn potwornie zamordowanego Wojciecha Kwiatkowskiego, 17-letni Władysław.**

— W jaki sposób odkrył pan zbrodnię i kiedy się to wszystko działo? — pytamy osieroconego chłopca.

— Byłem właśnie na stróży — opowiada. — Wyszedłem z domu o wpół do dziewiątej, to jeszcze wszystko było jak najlepiej. Ojcowie mówili, że trochę jeszcze posiedzą, bo mieli trochę oporządzania. Po stróży, godzina była pewnie dziesiąta, wróciłem i, wchodząc do domu, widzę, że całe podwórze zbryzgane jest krwią.

Zaświeciłem latarkę, wpadam do izby, patrzę a tu ta Jadźka leży na łóżku cała we krwi i nieżywa. Spoglądam na podłogę, a tu mama leży na kryta kożuchem. Nie oglądając się dalej, wybiegam przed chałupę i ludzi wzywam na ratunek.

— **Na rany Boga!** — **wołam.** — **Ludzie pomocy! Mamę mi zamordowali...**

Nadbiegli najbliżsi sąsiedzi: Jan Opaliński, Henryk Magdziarz, bracia Kazimierz i Władysław Utratowie i Józef Wilczak.

Ślady krwi na piasku

Trzech spośród przybyłych obstawiło chatę, a dwóch weszło do wnętrza.

— Wszyscy mieliśmy na tyle przytomności — opowiada Opaliński — że nie dotykaliśmy trupów, aby nie **psuć sprawy** dla śledztwa. Weszliśmy tylko do każdej izby w poszukiwaniu Wojciecha Kwiatkowskiego. Leżał, jak pan widział, w komorze. Gdy po tym wyszliśmy z izby, widać było jeszcze świeże **na piasku ślady jak ciągnęli staruszka z podwórka do komory.**

Właśnie oglądamy miejsce, w którym Kwiatkowski otrzymał pierwsze uderzenie i ustalamy wraz z pierwszymi odkrywcami zbrodni następujący jej przebieg:

Zbrodniarze weszli na podwórze od strony łąki. Prawdopodobnie na skutek ujadania dwóch psów, wyszedł wiedy z zagrody Wojciech Kwiatkowski. W chwili, gdy wychodził z za węgła chaty, **zbrodniarze przyskoczyli do niego i zadali mu cios siekierą w głowę.**

— Tu jeszcze znaleźliśmy kapelusz ojca — oświadcza **nam** syn zamordowanego Władysław — **oraz kawałek kości od rąbanej z ojcowej głowy.**

Dalsze ciosy w głowę

Po tym pierwszym uderzeniu w głowę nastąpiły dalsze ciosy. Uderzenia posiadać musiały wielką siłę, bo właśnie w kapeluszu zamordowanego znajdujemy jeszcze pęk siwych, jak len, włosów.

Gdy zbrodniarze przekonali się, że Kwiatkowski nie żyje, pozostawili go na miejscu morderstwa i udali się do izby, w której przygotowywała się do snu Rozalia Kwiatkowska wraz z wnuczką, Jadwigą Maćkowiakówną.

Pierwsza pod topór zbirów poszła Rozalia Kwiatkowska. Bandyci zadali jej szereg ciosów w głowę i jeden w ramię.

Mordowanie Rozalii Kwiatkowskiej dokonywało się **na** oczach jej wnuczki Jadwigi. Dziewczyna, przerażona makabrycznym widokiem najprawdopodobniej w chęci ratunku skoczyła na łóżko, ale i tu nie ominęła jej śmierć. Po stoczeniu walki z oprawcami padła z **rozpłataną na pół głową od u**derzenia siekiery.

(Dokończenie na str. 3-ej)

Wycofania ochotników z Hiszpanii

żądają delegaci Anglii i Francji

LONDYN. Posiedzenie podkomitetu nieinterwencji, poświęcone sprawie wycofania ochotników z Hiszpanii, rozpoczęło się dopiero po godz. 11-ej pod przewodnictwem lorda Plymoutha.

Pierwszy zabrał głos ambasador francuski Corbin, który w imieniu rządu francuskiego złożył deklarację, w której stwierdził, że **od dwóch miesięcy sytuacja w Hiszpanii uległa zmianie i wymaga ostatecznego wyjaśnienia.**

Opierając się na propozycjach brytyjskich, rząd francuski zwraca się do komitetu o uchwalenie następujących punktów:

1) Wycofanie ochotników cudzoziemskich, służących w Hiszpanii.

2) Gdy tylko komisje międzynarodowe, których zadaniem będzie organizacja kontroli nad wycofaniem ochotników stwierdzą, że sprawa ta posuwa się naprzód, **obie strony walczące w Hiszpanii zostaną upoważnione do korzystania z pewnych praw, jakie praktyka międzynarodowa przyznaje stronom walczącym.**

3) Już teraz rządy, reprezentowane w komitecie, postanowią użyć całego swego wpływu — czy to w Walencji, czy też w Salamance, aby w bliskim terminie część ochotników w obu armiach została wycofana.

Z kolei przemawiał lord Plymouth, który zastrzegł się, że **rząd W. Brytanii odzyska całkowitą swobodę działania o ile nie zostanie w najbliższym czasie osiągnięte porozumienie co do przedłożonych propozycyj.**

Następnie zabrał głos przedstawiciel Włoch amb. Grandi, który zgodził się na częściowe wycofanie pewnej liczby ochotników w równych rozmiarach z obu stron, stojąc na gruncie planu brytyjskiego z lipca b. r.

Wielki mufti uciekł do Syrii

Dla zmylenia tropu udawał chorego

LONDYN. Z Jerozolimy nadeszło potwierdzenie sensacyjnej wiadomości, że sławny na cały świat Effendi Husseini, wielki mufti Jerozolimy, polityczny i religijny przewódca Arabów palestyńskich, zbiegł z Palestyny do Syrii.

Jak wiadomo, mufti od pewnego czasu nie opuszczał meczetu Omara, w którego obrębie zamieszkiwał, obawiając się, że gdy wyjdzie poza eksterytorialne dla wojska i policji granice meczetu, zostanie aresztowany.

Dla zmylenia tropu mufti ogłosił, że jest chory i że nie może wobec tego brać udziału w publicznych modłach, odbywających się w meczecie.

W tym czasie jednak, rzekomo chory mufti, przebrany w skromne szaty zwykłego beduina, opuścił meczet Omara w sposób dotychczas niejasny i w oczekującym go samochodzie odjechał wraz z kilku współpracownikami do umówionego miejsca na wybrzeżu Palestyny, pomiędzy Jaffą, a Gazą.

Tam wsiadł do oczekującej go motorówki, która natychmiast ruszyła, jadąc wzdłuż wybrzeża Palestyny w kierunku wybrzeża Libanu.

Wskutek nieporozumienia co do wyznaczonego na wybrzeżu Libanu miejsca, gdzie muftiego oczekiwał samochód, mający go odwieźć w głąb kraju, motorówka odjechała i została zatrzymana przez kutor francuski straży przybrzeżnej.

Urzędnik policji francuskiej przy legitymowaniu pasażerów odkrył tożsamość muftiego. Władze francuskie zatrzymały muftiego i eskortowały go do Beyrouthu, ale rząd republiki Libanu, nie chcąc narażać się na trudności, nakazał mu opuścić terytorium republiki, wobec czego mufti udał się do Damaszku, gdzie też w chwili obecnej przebywa.

Rzuciła się z córką pod pociąg

BERLIN. Ubiegłej nocy na szlaku kolejowym Racibor-Głupczyce pod przejeżdżający pociąg osobowy rzuciła się pewna kobieta z 5-cio letnią córeczką.

Okazało się, że samobójczyni, nazwiskiem Emma Habura wczoraj wieczorem poderżnęła gardło swej starszej 15-letniej córce, którą w stanie b. ciężkim przewieziono do szpitala.

Przyczyną tych desperackich czynów były nieporozumienia małżeńskie.

Kalendarz dnia

18 Paździer.

PONIEDZIAŁEK

Łukasza, ewangelisty Tryfon i.
Słowiański: Bratomiła.
Słońca wsch. 6.5, zach. 16.37.
Księżyca wsch. 15.33, zach. 4.7.

HISTORIA PODAJE:

1466 Pokój z Krzyżakami w Toruniu. Prusy i Pomorze zwrócone Polsce
1523 Urodziny król. Anny Jagiellonki.
1813 Klęska Napoleona pod Lipskiem
1817 Pogrzeb Tadeusza Kościuszki.
1920 Zawieszenie broni polsko-rosyjskie.

PRZYSŁOWIA:

Na święty Łukasz
Czego w polu szukasz?
Rzepy? — Alboś jej w dole ślepy.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Z powiedzeń Tristana Bernarda. Na pewnym zebraniu jeden z gości, niemożliwie się jąkający, wstaje i mówi:

— Pro-o-o-szę, pa-a-a-na pre-e-zesa o głos.

Tristan Bernard rzecze wówczas do swego sąsiada:

— Ten człowiek powinien był najpierw Pana Boga poprosić o głos.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Jak to wczoraj stwierdziliśmy, można w dalszym ciągu nadsyłać odpowiedzi ankietowe, gdyż praca przy obliczaniu głosów nie została jeszcze skończona i trwać będzie szereg dni. Prosimy jedynie dla ułatwienia pracy naszemu sekretariatowi Redakcji o zaznaczanie na kopercie: *„Konkurs — ankieta"*.

Wilno

A teraz oddajemy głos Czytelnikom. Dzisiejszą dyskusję ankietową zagai p. Ludwika Tumiłowiczówna z Wilna (ul. Dobrej Rady 19), która — cytujemy jej słowa — „jako Polka z krwi i kości cieszy się niezmiernie i szczyci, że może wziąć udział w ciekawym i ważnym zagadnieniu, które dotyczy Jej państwa". P. Tumiłowiczówna tak przedstawia swych licznych kandydatów:

1) Marsz. Piłsudska, ideał kobiety w społeczeństwie.

2) Min. Beck, wybitny polityk, reprezentujący nasze Państwo za granicą.

3) Prem. Składkowski, zawsze wierny i niestrudzony działacz, dbający o dobro Państwa i społeczeństwa.

4) Pułk. Koc, pierwszy inicjator połączenia narodu w całość. Myśl jego jest wzniosła i słuszna, gdyż państwo, rozbite na partie, nie może być silne.

5) Paderewski odznaczył się podczas okupacji.

6) Zbyszko Cyganiewicz, najsilniejszy Polak, 7) Maj. Skarżyński, 8) Kiepura, 9) Bajan, 10) Walasiewiczówna, 11) Smosarska, 12) Rodziewiczówna, 13) gen. Żeligowski oswobodził Wileńszczyznę, 14) Jan Ciepliński, 15) Ks. kard. Kakowski, siewca plonów Akcji Katolickiej, 16) gen. Haller, 20) A. F. Ossendowski, 21) gen. Kordian Zamorski, 22) T. Bocheński, 23) Pani Prezydentowa Maria Mościcka, wzorowa patriotka i cicha pracownica na niwie społecznej, zjawia się, jak promyk szczęścia, pozostawiając po sobie ślady miłości i bohaterstwa, 24) panny Piłsudskie, córki nieodżałowanego Wodza Narodu.

Kraków

P. Wojtysko Maria z pod Krakowa zgłosiła do ankiety poniższą listę kandydatów:

1) Gen. K. Sosnkowski, 2) Paderewski, 3) gen. Haller, 4) Jędrzej Moraczewski, który ulżył niedoli robotników, 5) Maciej Rataj, 6) min. Juljusz Poniatowski, dobrze zasłużony dla narodu i chłopa polskiego, 7) prof. K. Bartel, 8) ks. Panaś, kapelan legionowy, który śmierci odważnie patrzył w oczy.

Bydgoszcz

P. Edward Najdowski z Bydgoszczy (Konopna 10) nadesłał listę najpopularniejszych Polaków i oddzielnie listę najpopularniejszych Polek. Oto one:

POLAKÓW: 1) Kiepura, 2) Paderewski, 3) Janusz Kusociński, 4) min. Beck, 5) Kucharski Kazimierz, znany lekkoatleta, 6) Jerzy Bajan, 7) Henryk Chmielewski, zdobywca tytułu bokserskiego mistrza Europy, 8) Witold Majchrzycki, najbardziej zasłużony pięściarz polski, 8) Ernst Wilimowski, najlepszy reprezentant polskiej piłki nożnej, 10) Majewski, mistrz świata w łucznictwie.

POLKI: 1) Walasiewiczówna, 2) Jędrzejowska, 3) J. Wajsówna, 4) Smosarska, 5) Kużaj - Spychajłowa, najlepsza łuczniczka, 6) Kwaśniewska, 7) Maria Bogda, 8) Helena Grossówna, 9) Elżbieta Barszczewska, 10) Pola Negri.

Piotrków Tryb.

P. Henryk Misztela z Piotrkowa Trybunalskiego (Słowackiego 45) wymienia, jako najpopularniejszych:

1) Prem. Składkowski, 2) Paderewskiego, 3) Kiepurę, 4) Marsz. Piłsudską, 5) min. Becka, 6) gen. Hallera, 7) pułk. Koca, 8) Walasiewiczówna, 9) Smosarską, 10) gen. Sosnkowskiego, 11) Bajana, 12) Rodziewiczównę, 13) maj. Skarżyńskiego, 14) Polę Negri, 15) ks. kard. Kakowskiego.

Warszawa

Również p. Józef Kulesza z Warszawy (Radna 7), emeryt kolejowy, b. maszynista, zgłasza odrębne listy Polek i Polaków, a mianowicie:

POLKI: 1) Marsz. Piłsudska, 2) P. Prezydentowa M. Mościcka, 3) gen. Hallerowa, 4) gen. Berbecka, 5) prem. Składkowska, 6) Smosarska, 7) Walasiewiczówna, 8) Rodziewiczówna, 9) Jędrzejowska, 10) Barszczewska.

POLACY: 1) Gen. Haller, 2) gen. Sosnkowski, 3) gen. Sikorski, 4) prem. Składkowski, 5) min. Kwiatkowski, 6) pułk. A. Koc, 7) prof. Bartel, 8) Paderewski, 9) Kiepura, 10) inż. Jędrzej Moraczewski.

P. Ludwik Zieliński z Warszawy (Wolność 2) uznaje za najpopularniejszych:

1) Gen. Hallera, 2) Bajana, 3) Kiepurę, 4) Paderewskiego, 5) Zbyszko Cyganiewicza, 6) Kossaka, 7) bezrobotnego, 8) bezrobotną.

P. Sabina Marcińska (Warszawa — Górce — Szczecińskiego 11) głosuje za następującymi osobami:

1) Prem. Składkowskim, 2) J. Moraczewskim, 3) Marsz. Piłsudską, 4) Paderewskim, 5) Kiepurą, 6) min. Beckiem, 7) gen. Hallerem, 8) Bajanem, 9) Walasiewiczówną, 10) Smosarską.

P. Jan Miłosz-Siwy z Warszawy (Żórawia 9) za najpopularniejszych uważa:

1) Gen. Hallera, 2) Paderewskiego, 3) prem. Sławoj - Składkowskiego, 4) pułk. Koca, 5) gen. Żeligowskiego, 6) gen. Sosnkowskiego, 7) Kiepurę, 8) Bajana, 9) Marsz. Piłsudską, 10) posłankę Prystorową, 11) premierową Składkowską, 12) Smosarską.

Jutro zamieścimy dalszą dyskusję ankietową.

Jeszcze tylko trzy dni dzielą nas od ciągnienia pierwszej klasy czterdziestej loterii klasowej. Wygranymi podzielą się tylko posiadacze losów.

Ułożyła się na torze kolejowym

oczekując śmierci pod kołami pociągu

Przed kilku laty przybyła do Gdyni niejaka Chrzanowska Franciszka, jakiś czas tułała się ona bez pracy, aż wreszcie znalazła zajęcie i zamieszkała w Chylonii.

Wkrótce poznała ona Stefana Jarockiego, w którym zakochała się i nawiązała z nim bliskie stosunki, których owocem było dziecko przed kilku meisiącami urodzone.

Od tej chwili zaczęły się psuć dobre dotychczas stosunki między Chrzanowską, a jej narzeczonym Jarockim, który uchylał się od ślubu i od utrzymywania swej kochanki z dzieckiem aż wreszcie w tych dniach porzucił ją i znikł gdzieś.

Zrozpaczona młoda kobieta nie widząc innego wyjścia i nie mając środków na utrzymanie siebie i dziecka, onegdaj w godzinach południowych usiłowała popełnić samobójstwo przez rzucenie się pod pociąg zdążający z Chylonii do Gdyni.

Wchwili gdy ułożyła się już na szynach a niedaleko było już widać nadchodzący pociąg towarowy, przechodził koło toru podoficer Mar. Wojennej Michał Szala, który zobaczywszy denatkę skoczył i w ostatniej chwili odciągnął ją spod samych niemal kół lokomotywy.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 18.X.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Od warsztatu do warsztatu: „Co mówi blacharz o swoim zawodzie". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 16.15 Orkiestra rozrywkowa. 16.30 Pogadanka aktualna. 17.00 Galileusz i Newton — odczyt. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Pogadanka sportowa. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Śpiewacy operowi w repertuorze operetkowym (płyty). 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujmy. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Orkiestra mandolinistów. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna. 20.55—21.00 Przerwa. 21.00 Europejski koncert włoski. Transmisja z Włoch. 22.00 Nowości literackie 22.20 Recital fortepianowy. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Utwory Fryderyka Chopina 15.00 Pałac Radziwiłłowski — felieton. 15.15 Orkiestra. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 1900 Koncert solistów. 19.50 Życie kulturalne stolicy. 19.55 Wiadomości sportowe. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Reportaż. 22.15—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Jesień się zbliża

Rozkoszujemy się jeszcze pięknym, słonecznym latem, choć wiemy, że dzieli nas niewiele tygodni od pierwszych zwiastunów jesieni. Rybacy na wybrzeżu zapowiadają wczesną jesień. Smutno jest żegnać się ze słońcem i urodą pory letniej, zanim się obejrzymy, wypadnie pomyśleć o zaopatrzeniu okien, przygotowaniu opału i odnowieniu odzieży ciepłej.

Czy nie przypomina nam ta zapobiegliwość troski, ciążącej na nas pod jesień naszego życia? Jak się tu zaopatrzyć, jak zabezpieczyć przed widmem nadchodzącej starości? Tak trudno dziś oszczędzać, kiedy drożyzna rośnie i nie sposób odłożyć coś na dni starości.

I oto zbliżająca się nowa kampania losowa, pierwsza klasa 40-ej loterii, nastręcza sposobność: jest tyle możliwości osiągnięcia wygranej i zabezpieczenia sobie bytu pod skłonsłonecznego lata, u progu nadchodzącej jesieni życia naszego.

Na małej wokandzie...

Subtelny kelner

czyli: Awantura w barze

(A. E.) Pan Jakub Hochman przybył z narzeczoną do baru „Fuks", którego był stałym bywalcem.

Kelner, pan Sewek, starał się, jak mógł. Nie zważając na tuszę, latał niczem fryga, niosąc śledziki na zakąskę, gęś z pypkiem, piwo... Pan Hochman był z tego powodu bardzo zadowolony, ale gdy w końcu kelner przedstawił mu rachunek, humor gościa uleciał, jak kamfora.

Niedobrym wzrokiem spojrzał na pana Sewka, którego oczy nie wyrażały jednak nic, prócz wrodzonej łagodności. Wobec tego pan Hochberg powiedział: „Tfu" czym również jednak nie zdołał wyprowadzić pana Sewka z równowagi. Wtedy oburzony klient zmiął rachunek i cisnął nim w kelnera, co wywołało wielką awanturę i sprawę w sądzie grodzkim.

— Proszę szanownego pana wysokiego sądu! — mówił pan Hochberg na rozprawie. — Przyznaję się, że go dałem z tym rachunkiem w mordę. Atoli inny by go z czemś twardem dał, z powodu on mnie napisał czternaście złotych, chociaż należało się tylko trzynaście.

Pan Sewek trzymał się za klatkę piersiową i spoglądał na sędziego z wylaniem.

— Wysoki Sąd nie ma pojęcia co to jest mieć gościa szmondaka. Czy taki gość się może poznać na delikatność? Przecież on ma grubą skórę, jak koń. Ja go nie chciałem zrobić przykrość przez napisanie do rachunku nieszczęśliwą liczbę trzynaście, to on mnie za to dał z tym rachunkiem w mordę.

Sąd skazał pana Hochberga na 1 dzień aresztu.

Wesoły kącik

Wściekły pies

Pan Cyper wszedł do bramy i zatrzymał się. Na spotkanie wybiegł mu pies.

— Wrrr... — zawarczał złowrogo.

— Stać! — krzyknął groźnie pan Cyper.

Pies jednak wcale się nie zląkł i nie przestając warczeć, posuwał się w stronę przeciwnika.

Nagle skoczył raptownie i ugryzł go w nogę.

W tym samym momencie ktoś zawołał:

— Ostrożnie! To wściekły pies!

Panu Cyperowi zrobiło się gorąco... Wściekły pies?... Straszne!... Za chwilę on, Cyper dostanie wścieklizny! Zacznie gryźć...

Wyobraźnia pracowała... Widział już pogryzione straszliwie swoje biedne dzieci, żonę...

Jak szalony wybiegł na ulicę. Na murze sąsiedniej kamienicy spostrzegł szyld: „Lekarz dentysta". Wpadł na górę... Do gabinetu...

— Wyrywaj mnie pan wszystkie zęby! — wrzasnął strasznym głosem — Prędzej, prędzej Inaczej będę gryźć!

— Zwarjował pan?

— Jeszcze nie, jeszcze nie! Ale za chwilę będzie tak! Wyrywaj pan!

— Po co?

— Wściekły pies mnie ugryzł!

— To jedź pan do doktora!

— Pojadę. Ale narazie, póki co, wolę jechać bez zębów. A co będzie jak mnie wścieklizna złapie w dorożce?! Ja, Cyper, będę latał po ulicy, jak pies i kasał?!... A jak nie będę miał zębów, to nie będę miał czym... Rwij pan, bo może być za późno!

Dentysta wzruszył ramionami

— Jak pan chce koniecznie...

Po godzinie pan Cyper wyszedł bez zębów. Dziąsła bolały go okropnie, ale w duszy czuł spokój.

— Wrrr... — usłyszał nagle tuż koło siebie...

Obejrzał się. O dwa kroki jakiś chłopiec bawił się z tym samym wściekłym psem!

— Wściekły pies! Uciekaj! — wrzasnął pan Cyper.

— He, he! — zaśmiał się chłopak. — Nie wściekły, nie wściekły. Patrz pan rękę mu w pysk wsadzam.

Pan Cyper popatrzał zdumiony, jęknął boleśnie i... wrócił do dentysty.

— Potrzebuję garnitur zębów — powiedział cicho. — Z tym psem to była omyłka.

Napoleon Sadek.

Dalsza seria wyroków śmierci

i procesów przeciw kontrrewolucjonistom

MOSKWA. Bieżąca kronika procesów i wyroków śmierci w Sowietach przedstawia się następująco:

Specjalne kolegium moskiewskiego sądu obwodowego skazało 6-ciu członków kontrrewolucyjnej szkodniczej organizacji trockistowsko - bucharinowskiej, działającej w sowchozie „Krasnaja pojma" na śmierć przez rozstrzelanie. Wśród skazanych znajduje się dyrektor sowchozu Banafidin. Wyrok jest ostateczny i nie podlega apelacji.

W Krasnojarsku sąd skazał 3 osoby na karę więzienia od półtora roku do 5 lat za wykroczenia antysemickie.

W obwodzie woroneskim rozpoczął się proces kontrrewolucyjnej organizacji prawicowo-trockistowskiej, oskarżonej o działalność szkodniczą w dziedzinie hodowlanej. Chłopi na zorganizowanych doraźnie wiecach, uprzedzając wyrok sądu, domagają się kary śmierci dla wszystkich podsądnych.

W obwodzie winnickim i Kamieńca Podolskiego zlikwidowano kilka kołchozów. Winni tej likwidacji, wśród których znajdują sią sekretarz komitetu partyjnego i przewodniczący rejonowego komitetu wykonawczego, zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

W rejonie gdowskim, obwodu pskowskiego, rozpoczął się proces 6 członków kontrrewolucyjnej organizacji szkodniczej, na czele której stał sekretarz rejonowego komitetu partyjnego. Organizacja ta dążyła do rozbicia kołchozu i wywołania niezadowolenia wśród chłopów z władzy sowieckiej.

Arabowie podpalili lotnisko

Spłonęło również polskie biuro

LONDYN. Lotnisko w Lyddzie w Palestynie, podpalone wczoraj nad ranem przez terrorystów arabskich, spłonęło doszczętnie.

Uratowano jedynie hangary, w których znajdowało się kilka samolotów. Natomiast wszystkie zabudowania portu lotniczego spłonęły. Spaleniu uległy także biura rozmaitych linij, utrzymujących komunikację lotniczą z Palestyną, w ich liczbie biura linii polskiej.

Lydda otoczona została wojskiem i od 6-ej rano dnia dzisiejszego zapowiedziany został 24-godzinny stan wyjątkowy.

Echa katastrofy lux-torpedy

Zawinił maszynista, który zabił się

Sąd Okręgowy w Częstochowie rozpoznawał sprawę zwrotniczego stacji Rudniki Jana Bekusa, oskarżonego o nieumyślne spowodowanie w dn. 25 marca r. b. katastrofy lux-torpedy na stacji Rudniki, w której zginęło 5 osób, a kilkanaście odniosło rany.

Z przebiegu sprawy wynika, że gwałtowna śnieżyca, która krytycznego dnia przeciągnęła nad Częstochową i okolicą, była pośrednio przyczyną katastrofy, powodującej wadliwe funkcjonowanie zwrotnicy i semaforu.

Głównym zagadnieniem całego przewodu sądowego była kwestia, czy oskarżony Bekus podał nadjeżdżającej torpedzie sygnał ręczny na wjazd.

Sąd po wysłuchaniu opinii rzeczoznawcy i zeznań kilkunastu świadków, uniewinnił oskarżonego Bekusa, podając w krótkim, ustnym uzasadnieniu wyroku, że z całokształtu sprawy wynika, iż oskarżony nie podał luxtorpedzie sygnału na wjazd, i że motorniczy lux-torpedy, który zginął w katastrofie, mijając zamknięty semafor, sam spowodował katastrofę.

Dwie staruszki stoczyły walkę

z włamywaczem, który poturbowany zbiegł

CHEŁMNO. Bohaterską walkę z włamywaczem, stoczyły staruszki w miejscowości Dolny Wymiar w pow. chełmińskim.

Śpiącą w swym mieszkaniu 68-letnią Matyldę Zambrecht zbudził w nocy podejrzany hałas, dochodzący od strony stajni. Zaniepokojona kobieta udała się w tym kierunku i zauważyła, że do stajni włamuje się przez okno jakiś osobnik.

Kiedy chciała go spłoszyć krzykiem, osobnik ten rzucił się na nią i począł ją bić grubym kijem po głowie. Na krzyk napadniętej, przybiegła z pomocą siostra jej, 70-letnia Maria Zemkowa. Obie kobiety rozpoczęły tak rozpaczliwą walkę z bandytą, że wreszcie ten ciężko poturbowany, zbiegł.

Rany pobitej Zambrecht, na szczęście, nie są groźne.

Patrójna zbrodnia w Cieszycy

(Dokończenie ze strony pierwszej)

Z kolei zbrodniarze postanowili teraz zaopiekować się zwłokami Kwiatkowskiego. Wyszli na podwórze. **Ujęli zwłoki za nogi i przyciągnęli je do komory.**

Teraz dopiero zaczął się właściwy rabunek. Z kufra, znajdującego się w pierwszej izbie, **złoczyńcy zabrali 150 złotych w gotówce, poza tym ubranie Władysława Kwiatkowskiego, buty oraz jego rower.**

Po dokonaniu bestialskiej zbrodni i rabunku uciekli tą samą drogą co przybyli przez pola, przy czym najprawdopodobniej **przeszkadzał im w ucieczce rower, bo porzucili go w polu niedaleko zagrody, w której posiali śmierć.**

Pytanie teraz nasuwa się zasadnicze: **Kto dokonał tej straszliwej zbrodni i jakimi kierował się pobudkami?** Wstępne dochodzenie ustaliło, że byli to 25-letni wnuk Kwiatkowskiego, Jan Kwiatkowski, zamieszkały w pobliskiej wsi Opacz, oraz zięć zamordowanego Nogala Władysław, zamieszkały we wsi Wierzbówek pow. grójeckiego.

Rozmowy przeprowadzone z synami zamordowanych z Janem i Władysławem Kwiatkowskimi potwierdzają te przypuszczenia w całej pełni.

Wojciech Kwiatkowski wydał w roku 1935 córkę swoją, Janinę, za Nogalę. Przed ślubem ustalono, że zięć **dostanie w wianie 4500 złotych. Wiano to było duże, bo Nogala sam był już posiadaczem 25-morgowego gospodarstwa.** Po ślubie jednak Kwiatkowski nie wywiązywał się ze zobowiązania co wywoływało między zięciem a teściem wiecznie awantury. Ostatnio przed miesiącem przybył Nogala do domu Kwiatkowskich i oświadczył:

— **Wy to jeszcze grubo odpokutujecie to zwlekanie! Ja wam jeszcze dobrze za to wszystko zapłacę!**

Gdy Kwiatkowski odpowiedział coś na pogróżki zięcia, ten zawołał:

— **Ja was tu w pień powyrzynam! Popamiętacie wy mnie jeszcze!**

To była ostatnia rozmowa Nogali z Kwiatkowskimi. Dalszy spór miał poza tym rozstrzygnięty być wkrótce przez sąd. **Na dzień 20 października b. r. wyznaczona nawet została w warszawskim Sądzie Okręgowym rozprawa przeciwko Kwiatkowskiemu o wypłacenie zięciowi wiana.**

Drugi z kolei podejrzany o dokonanie zbrodni Jan Kwiatkowski jest wnukiem zamordowanego. Nie ma on ojca, który go sierocił w roku 1920. Dziadek obiecywał mu część schedy.

Jan Kwiatkowski **odgrażał** się dziadkowi jeszcze bardziej, niż Nogala. **Nie dalej, jak w ubiegły wtorek przybył Kwiatkowski do dziadka i zawołał:**

— **Dziadku, bo tego dobrego już za wiele! Płaci mnie dziadek, czy nie?**

Gdy Kwiatkowski odpowiedział, że jak umrze wszyscy dostaną, co im się należy, **wnuk** porwał za szpadel i **rzucił się** na dziadka ze słowami:

— **Ja cię, stara cholero, zamorduję. Ja tu z tobą zaraz zrobię koniec!**

W awanturze tej interweniował Władysław Kwiatkowski, który wyrwał **starszemu od siebie bratankowi** szpadel i, wyprowadziwszy go przed zagrodę, starał się uspokoić.

Zdawało się wówczas, że Kwiatkowski istotnie uspokoił się. Było to jednak pozorne. Po chwili bowiem, powróciwszy do izby dziadka, Kwiatkowski wszczął nową awanturę, a w pewnej chwili **porwał ze stołu długi nóż i rzucił się na starego Kwiatkowskiego.**

I w tym wypadku przeszkodził mu w wykonaniu zbrodni Władysław, który wyrwał mu nóż z ręki i wypędził z domu.

Stając wówczas na progu, Kwiatkowski zawołał:

— **Ja z tym wszystkim skończę! Nie będziecie się nawet spodziewali kiedy!**

Jak się obecnie okazuje, obaj zbrodniarze wprowadzili swe groźby w **czyn wcześniej niż się wszyscy spodziewali.**

Po tych wstępnych dochodzeniach obu zbrodniarzy aresztowano.

Szczególnie tragicznie na tle tej makabrycznej zbrodni przedstawia się morderstwo Jadwigi Maćkowiakówny. **Przybyła ona do wsi Cieszyca dopiero w ubiegły poniedziałek dla spędzenia kilku dni u dziadków i dopomożenia im w jesiennych pracach gospodarskich.**

W sobotę właśnie, zamierzała Maćkowiakówna wrócić do domu rodziców, **zamieszkałych** we wsi Turowice gminy Konty. Niestety, okrutna śmierć z ręki własnych **kuzynów** pokrzyżowała ludzkie plany.

Ciała pomordowanych wieśniaków złożono na razie w opróżnionej specjalnie izbie. Jutro przybędzie do Cieszycy komisja lekarska, która na miejscu dokona **sekcji zwłok.**

Przed chatą potrójnej śmierci gromadzą się **tłumy**, a rozmowy rozprawiających żywo sąsiadów, **przerywane są raz** po raz straszliwymi okrzykami rozpaczy osieroconych dzieci.

Jeszcze o „królu nieboszczyków"

Prokurator wnosi apelacje

Urząd Prokuratorski zapowiedział wniesienie skargi apelacyjnej w głośnym procesie „króla nieboszczyków" Moryca Pinkierta i tow.

Zapowiedź odwołania wpłynęła nie tylko w stosunku do czołowego oskarżonego Pinkierta, skazanego na 3 i pół lata więzienia, ale również i wobec lekarzy dr. Kustina i Kohna, wobec których zapadły wyroki 8 miesięcy pozbawienia wolności z zastosowaniem amnestji.

Wczoraj przewieziono Pinkierta z więzienia przy ul. Dzielnej do więzienia mokotowskiego, gdzie odsiadują kary więźniowie długoterminowi.

Obrona Pinkierta ofiarowuje wysoką kaucję pieniężną za zwolnienie go do czasu rozprawy w Sądzie Apelacyjnym.

CZYTAJCIE
„WESOŁE WIADOMOŚCI"

Adwokat odebrał sobie życie

po wyroku na sali sądowej

BERLIN. Sala rozpraw sądu karnego w Berlinie stała się wczoraj późnym wieczorem widownią niezwykłego z wydarzenia.

54-letni adwokat Żyd Bochner został skazany za sprzeniewierzenie na półtora roku więzienia i tysiąc marek grzywny.

Bochner miał być zaraz odprowadzony do aresztu. W czasie rozmowy ze swoim obrońcą Bochner wydobył nagle rewolwer i wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

Samobójca popełnił nadużycia pieniężne w r. 1927.

Tak się reklamuje Ameryka!

Pół miliarda dolarów na ogłoszenia

NOWY JORK. Kilka słów i cyfr znamiennych dla metod i wyników reklamy w Stanach Zjedn.

W 1935 r. — 1112 firm ogłoszeniowych wydało 405.880.000 dolarów na ogłoszenia — z czego 18 procent przypada na radio — 33 procent pisma periodyczne, a 47 procent dzienniki.

W okresie ośmiu lat cztery największe przedsiębiorstwa tytoniowe wydały na ogłoszenia w prasie i w radio przeszło 230 milionów dolarów.

Wszystkie powyższe cyfry dotyczą ogłoszeń zamieszczanych przez wielkie firmy ogłoszeniowe na całym terytorium Stanów Zjedn. —i nie obejmują zgoła lokalnych ogłoszeń sklepów itp.

Firma wydawnicza Simon and Schuster w Nowym Jorku, zgoła nie pierwszorzędna, ale bardzo ruchliwa, wydała w r. 1936 65.000 dolarów na reklamowanie w prasie książki Dale Carnegie p. t. „Jak pozyskiwać sobie przyjaciół i jak sobie zdobywać wpływy wśród ludzi".

Suma była bardzo wielka, zarówno jeśli chodzi o firmę, jak i o książkę wymienioną.

Jakiż był tego wydatku wynik? Oto po roku okazało się, że firma Simon i Schuster sprzedała w tym okresie książki Dale Carnegie za milion dolarów, czyli pół miliona egzemplarzy dwudolarowej książki.

Lisy niebieskie wędrują

ze składów futrzanych do złodziejskich kryjówek

Majer Mulman, współwłaściciel magazynu futer Tow. Handlu i Przemysłu Futrzanego sp. akc. „B. Mulman i Ska" w Warszawie, zawiadomił policję, że z magazynu, od nieokreślonego czasu skradziono w systematyczny sposób 24 lisy niebieskie.

Firma oblicza straty na 5.000 złotych.

3.000 podań o stypendia

Sensacyjny projekt wprowadzenia przymusu ćwiczeń dla studentów

W sobotę 16 b. m. upłynął ostateczny termin składania podań o przyznanie stypendiów państwowych dla studentów w roku akademickim 1937/38. Do dziekanatów Uniwersytetu, Politechniki i innych szkół akademickich w Warszawie, wpłynęło blisko 3000 podań osób ubiegających się o stypendia stałe, bądź też o zapomogi i ulgi.

Niezwykle sensacyjnym projektem podyktowanym koniecznością podniesienia stanu zdrowotnego wśród młodzieży akademickiej występują stowarzyszenia studenckie.

Powołując się na ostatnie wyniki badań lekarskich nowowstępujących kandydatów na wyższe uczelnie, które wykazały znaczny odsetek studentów dotkniętych rozmaitymi chorobami, wysunięto plan wprowadzenia przymusowych ćwiczeń fizycznych dla studentów, tak jak już to zastosowano w niektórych państwach zagranicznych, m. in. w Niemczech.

Krwawy napad rabunkowy

na szosie podwarszawskiej

Na powracającego z Warszawy Stanisława Witkowskiego (wieś Augustówka), napadło na Siekierkach 2-ch nieznanych opryszków, którzy pobili go do utraty przytomności.

Gdy Witkowski upadł, napasinicy zrabowali mu z kieszeni 60 zł., a nadto niesioną paczkę, zawierającą: garnitur męski, skarpetki, 2 pary pończoch i czapkę-cyklistówkę.

Rabusie zbiegli w niewiadomym kierunku. Poszkodowany zameldował o tym w 20-ym komis. policji.



Jadzia dowiedziała się od Marii, że z Tadeuszem przebywa jakaś kobieta, która podaje się jako jego żona. Jadzia prosiła Wiktora o zezwolenie na wyjazd na Syberię: Wiktor zgodził się na to, z tym, że ma ona zorganizować ucieczkę Tadeusza.

Siedzieli przy stole z Marią i rozmawiali na temat wyjazdu na Sybir. Wiktor dodał:

— Stawiam jednak jeden jeszcze warunek...

Jadzia odpowiedziała z radością w głosie:

— Zgadzam się na wszelkie warunki...

— Sądzę, że zgodzicie się na ten warunek całkowicie...

— Cóż to za warunek?

— Brak nam Tadeusza. To jeden z najlepszych... Nie mamy na jego miejsce następcy...

— Rozumiem...

— Uczynicie wszystko, by umożliwić mu ucieczkę...

— Jadę właśnie z takim zamiarem... — zawołała Jadzia i w oczach jej ukazały się iskierki radości. — Muszę jednak liczyć na pani pomoc i pani radę...

Wiktor namyślił się.

— Czy znacie język rosyjski?

— Nie źle. Tadeusz nauczył mnie trochę, a trochę uczyłam się...

— A czy potraficie tak mówić po rosyjsku, by przypuszczano, że jesteście rodowitą Rosjanką...

— Nie wiem... Przesłuchajcie mnie, towarzyszu...

Wiktor, który władał świetnie językiem rosyjskim, przesłuchał Jadzię.

— Nie źle mówicie. Akcent dobry — a to najważniejsze. Chodzi mi o to, by uwierzono, że jesteście rodzona Rosjanka, bo opracowałem już pewien plan tej ucieczki...Chciałbym wiedzieć przed tym, czy posiadacie aktorskie zdolności? Nie chodzi mi o to, byście grały na scenie, ale czasem w życiu trzeba być również dobrym aktorem...

— W naszej walce, towarzyszu Wiktorze, nieraz wypadało mi grać różne role... Towarzysze powiedzieli, że nadaję się nieźle do odgrywania tej roli...

— Jeśli tak jest, to bardzo dobrze: a czy zdajecie sobie sprawę z tego, że grożą wam różne niebezpieczeństwa?...

— Oczywiście, towarzyszu...

— A więc cieszy was bardzo to, że otrzymujecie misję wyratowania Tadeusza?

— Oczywiście!

— No, w takim razie naprawdę dokonacie tej misji — odpowiada Wiktor. — Jutro podam wam dokładny plan działania. W przyszłym tygodniu możecie już ruszyć w drogę... A co będzie z dzieckiem?

— Będę za nim mocno tęsknić — ale nie ma sensu zabierać go w drogę... Zresztą, myśl o tym, że wrócę mu ojca doda mi na pewno odwagi...

— Chodzi mi o to, że podczas roboty musicie wykazać jak najwięcej spokoju i opanowania. Tęsknota za dzieckiem może wam poniekąd przeszkodzić... Kiedy dobry artysta gra na scenie rolę zakochanego Romeo — nie powinien się przed przedstawieniem kłócić ze swą żoną...

— Wykonam wasz rozkaz, towarzyszu — odpowiedziała Jadzia.

Nazajutrz odbył Wiktor z Jadzią prawie trzygodzinną rozmowę. Po tej rozmowie wyszła Jadzia niezwykle rada i uszczęśliwiona. Pani Maria nie poznała po prostu Jadzi...

Czy to jest ta sama Jadzia, która przed kilku dniami była tak zrozpaczona i blada?

Po upływie tygodnia odprowadziła pani Maria Jadzię na dworzec.

Ale nikt by jej teraz nie poznał.

Do wagonu drugiej klasy wsiadła elegancka dama, w szerokim kapeluszu o strusich piórach: na jej palcach połyskiwały pierścionki z brylantami... Odziana była w drogie futro.

Rzuciła się w objęcia pani Marii i serdecznie ją ucałowała, błagając o to, by opiekowała się dzieckiem...

Gdy pociąg ruszył — długo jeszcze widać było z daleka rękę wymachującą białą chusteczką.

Plan ucieczki

Gdy Szestow wszedł do pokoju, zauważył od razu, że między Tanią i Tadeuszem miała miejsce czuła scena. Z oczu Tani spływały łzy.

— Czy ta kobieta nie oszukuje mnie? — powziął podejrzenie.

— No, już znowu się pani popłakała?—zapytał.

Tadeusz zorientował się w mig w sytuacji i odrzekł:

— Rozwód nie jest znów rzeczą tak bardzo przyjemną...

Tania milczała i otarła łzy z oczu.

Nie mogła wydobyć ze siebie więcej ani słowa: po tym przeżyciu z Tadeuszem nie panowała nad sobą. Była zupełnie zmieszana, chciała coś powiedzieć, ale słowa utkwiły jej w gardle.

— Widzenie jest skończone — oznajmił oficjalnym tonem Szestow, spoglądając bacznie na zachowanie Tani.

Tania starała się panować nad sobą, — ale jak mogła być spokojna po takiej rozmowie z Tadeuszem.

Przecież przed chwilą dotknęła swymi wargami tak upragnionych, wytęsknionych warg Tadeusza...

Całowała jego wargi a wydawało się jej, że pije jakiś czarowny nektar z jego ust.

O, napewno nie oderwałaby się tak łatwo z jego ust, gdyby Szestow nie wszedł w środku rozmowy...

A może Szestow zauważył, jak całowała Tadeusza? — zadrżała Tania.

Może podejrzewać ją o to, że go oszukała...

Wzniosła swe spojrzenie na Szestowa i zauważyła w jego oczach cień podejrzenia.

— A więc widzenie jest skończone? — z trudem wypowiedziała te słowa.

— Tak, pani Orlińska... — mówił Szestow oficjalnym tonem.

Tania rzuciła wieloznaczące spojrzenie na Tadeusza i wyszła z pokoju.

Szybko biegła schodami na dół, jak gdyby obawiała się, że ktoś ją goni...

Wyszła na ulicę, wskoczyła do dorożki, by czym prędzej znaleźć się w swoim pokoju hotelowym.

Wiedziała, że wnet przyjdzie do niej Szestow...

Chciała zyskać na czasie, opanować siebie, pomyśleć o tym, co ma teraz uczynić...

Leżała na kanapie z na wpół przymkniętymi oczyma i rozmyślała:

— Całowałam go... Nareszcie całowałam go znowu...

— Kocha mnie, na pewno mnie kocha...

— Trzeba teraz iskierkę, która tli w jego sercu rozdmuchać w wielki ogień miłości...

— Tadeuszu, mój kochany, mój jedyny...

— Tylem się dla ciebie nacierpiała, tylem przeniosła, by w końcu znowu znaleźć się twych ramionach...

— O, wkrótce, już wkrótce będziesz na wolności.

Nagle zadrżała.

We drzwiach rozległo się dyskretne pukanie.

— Wejść! — krzyknęła i zeskoczyła z kanapy.

Do pokoju wszedł Szestow.

Był bardzo zasmucony czy zasępiony i ten wyraz jego twarzy napełnił Tanię niepokojem.

— Czyżby wiedział? Czyżby się domyślił?

Usiłowała uśmiechnąć się.

— Czemu pan taki smutny, panie kapitanie?

— Nie jestem smutny, jestem zły... Bardzo zły...

Słowa jego padły jak gdyby zgrzyt. Nieproszony usiadł sam przy stole.

— Na kogo jest pan teraz zły?

— Na kogo mogę się teraz złościć? — spojrzał jej z gniewem do oczu.

— Nie jestem jasnowidzem — uśmiechnęła się Tania.

Szestow zapalił papierosa, i wypuszczając słupy dymu, zapytał:

— Dlaczego płakała pani podczas widzenia?

— Musiałam płakać — opuściła Tania oczy.

— Czemu to?

— Mój mąż powiedział panu: gdy się ludzie z sobą rozchodzą, nie jest to wcale wesoła chwila w ich życiu... A zresztą nie mogłam okazać memu mężowi brak serca w takich okolicznościach...

Szestow nie zmienił jednak wyrazu twarzy i ostro spoglądał na nią:

— Czemu pani jednak była tak wzburzona, gdym wszedł do pokoju?

Tania roześmiała się sztucznym śmiechem i odrzekła:

— Ach, tak... Więc pan jest zazdrosny o mego własnego męża?... Cha, cha, cha...

— Miłość zawsze budzi zazdrość — odrzekł Szestow. — Miłość i zazdrość idą ze sobą zawsze w parze...

Tania postanowiła teraz za wszelką cenę udobruchać rozgniewanego kapitana.

(Dalszy ciąg jutro)

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.
MUSISZ MNIE KOCHAĆ

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera
(Okres walk o Niepodległość 1919 - 1920 r.)
Ofensywa Budiennego

Kule padają przed nim, za nim, jednak jemu nie czynią krzywdy. Za chwilę podpełzł do mostu i wydostaje się na drewniany pomost z bali. Jest coraz dalej i dalej, aż w końcu znalazł się szczęśliwie po drugiej stronie.

— Teraz ja idę! — zawołał Przywara.

Wychylił się z okopu i począł szybko pełzać na czworakach do tyłu. Znów sypnęły się kule za nim, on się obejrzał i wrzasnął, padając twarzą na ziemię.

— Psiakrew, dostał! — zawołałem do kolegów.

— Patrzcie, ale żyje, o! Rusza sie, podnosi głowę! — odezwał się któryś.

Przywara uniósł głowę, ukazując twarz, po której spływały krople krwi. Plunął krwią i zaczął się czołgać dalej.

— Czekajcie, ja pójdę za nim! — odezwałem się do kolegów.

— No, to idź, tylko nie podnoś głowy za wysoko i pomóż Przywarze przeciągnąć się na drugą stronę! — rzekli koledzy.

Za chwilę wysunąłem się z okopu i zacząłem pełzać, nie odrywając głowy od ziemi. Kule gwiżdżą i padają, jak grad na ziemię, uderzając z głuchym stukiem o kamienie i piasek.

Posuwam się szybko i pot mi zalewa oczy od wysiłku. Za chwilę równam się z Przywarą. Jest blady i co chwila spluwa skrzepami krwi. Całe usta i zęby ma zakrwawione.

Chwytam go za rękę i pomagam mu się czołgać. Docieramy do mostu i padłszy na deski odpoczywamy trochę. Bolszewicy biją, że tylko drzazgi się sypią z barjer ogradzających most.

— No, ciągnij się! — mówię do Przywary i posuwamy się dalej. Za chwilę przeczołgaliśmy się szczęśliwie na drugą stronę.

Otoczyli nas koledzy i pytają, co stało się Przywarze? Okazało się, że w chwili, kiedy uniósł nieco głowę i obejrzał się za siebie, został uderzony kulą w usta, która wybiwszy mu dwa zęby na przedzie wpadła w gardło, utkwiwszy mu gdzieś w przełyku.

Zabrali go zaraz sanitariusze, a ja pozostałem za mostem z innymi, czekając na resztę kolegów.

Po kilkunastu minutach wycofali się wszyscy z grobli szczęśliwie. Około południa nadeszli poznaniacy i zajęli nasze stanowiska nad Styrem, luzując nas.

Udaliśmy się więc do Szczerkowic, gdzie rozlokowane były nasze szwadrony. Dowiedziałem się, że dziś rano został zabity szwoleżer Majdewicz, który został trafiony zabłąkaną kulą w chwili, kiedy wyszedł i stanął przed chatą swojej kwatery.

Wkrótce nadeszła kuchnia z obiadem. Po obiedzie otrzymaliśmy rozkaz udania się na odległe o parę kilometrów kwatery, aby odpocząć.

MIKOŁAJÓW.

Opuszczamy nareszcie ten teren, gdzie przez 48 godzin stoczyliśmy tyle walk i przeszli tyle niebezpieczeństw. Jedziemy zadowoleni, że będziemy mogli odpocząć.

Nad wieczorem dotarliśmy do dużej wioski, gdzie zajęliśmy kwatery. Skoro tylko rozlokowaliśmy się, wnet rzuciliśmy się do stodół na siano, aby spać.

Nazajutrz po śniadaniu odbył się pogrzeb zabitego szwoleżera Majdewicza przy udziale oficerów i pułkowego kapelana.

Odprowadziliśmy Majdewicza na miejscowy cmentarz wioskowy i tam w zbitej z desek naprędce trumnie złożyliśmy go w mogile na wieczny spoczynek.

Kapelan wypowiedział krótkie przemówienie nad mogiłą, odśpiewał pieśni za umarłych pokropił wodą święconą mogiłę.

Postawiliśmy mu mały krzyżyk drewniany, a na krzyżu przybiliśmy tabliczkę z napisem:

„Tu leży szwoleżer 1-go pułku Józefa Piłsudskiego Stefan Majdewicz, który dnia 20 lipca 1920 r. legł na polu Chwały".

Cały dzień i noc następna minęły spokojnie. Wyspaliśmy się należycie i nabrali sił i energii. Wiemy, że w [illegible] ciężkich czasach nie będziemy mogli długo odpoczywać. Wróg wszelkiemi siłami prze, dążąc do opanowania rzeki Styru, a potem chce runąć na Małopolskę Wschodnią, na Lwów, a może i na Kraków.

W tym miejscu najdłużej się trzymamy. Wiemy z komunikatów, że na północy bolszewicy już są pod Łomżą, że sięgają linii Bugu, że Warszawa jest zagrożona.

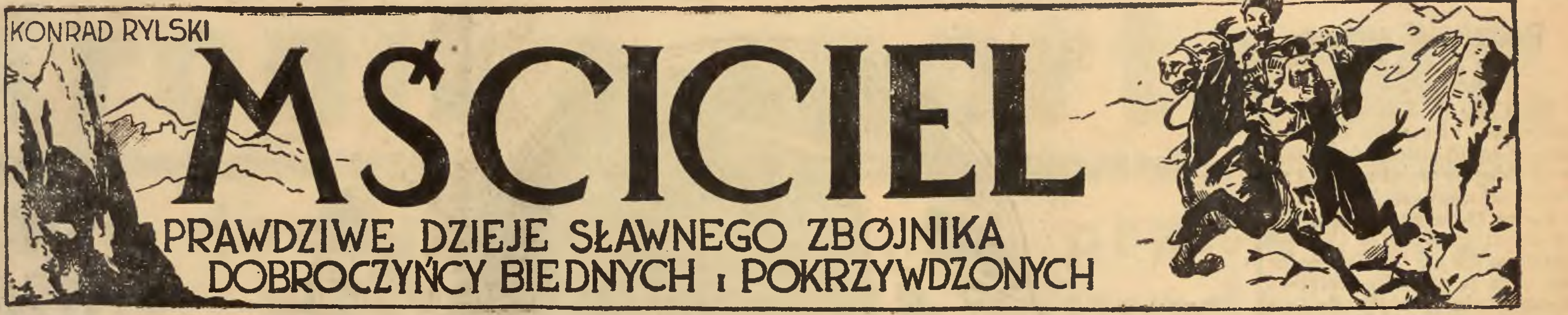
Rozpacz nas ogarnia na myśl, że w końcu nasze zmagania będą daremne i czy prędzej, czy później będziemy musieli ulec.

Podobno tworzą się w kraju ochotnicze armie i cała Polska gotuje się do ostatecznej rozgrywki z wrogiem. A tymczasem, my garść zaledwie w porównaniu z przeciwnikiem, zmuszeni jesteśmy dać największy wysiłek, aby utrzymać się na miejscu.

Nazajutrz przed południem zagrała trąbka na alarm. Skoczyliśmy żywo do koni, aby za chwilę stanąć w szyku na drodze.

Przyzwyczajeni do niespodzianek, czekamy, rozglądając się wokoło, czy nie ujrzymy gdzie wychylającej się ławy nieprzyjacielskiej.

Dalszy ciąg pojutrze.



Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tu z całą rodziną. Tu spotkało go wielkie nieszczęście: porwano jego ukochaną jedynaczkę, Martę. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, dopiero po miesiącu Olginski otrzymał list od nieznanego mu Selim - Chana, żądającego okupu za Martę. Gdy Olgiński żądany okup złożył, córka wróciła do domu. Niedługo jednak mógł się nią cieszyć Olgiński. Marta była wciąż smutna, zadumana, i po paru dniach pibytu w domu uciekła nagle od rodziców, posyłając im dopiero po pewnym czasie list, wyjaśniający przyczynę tej ucieczki.

Z listu tego dowiedział się Olgiński, że jego córka pokochała głęboką miłością herszta bandy zbójeckiej, Selim-Chana, który nie był wcale zwykłym zbójem, lecz mścicielem krzywd ludzkich i uciśnionych. Porywał ludzi bogatych, a otrzymany od nich okup rozdawał głodującym, nieszczęśliwym góralom.

Marta opuściła dom rodzićców i poszła w góry, aby odszukać Selim - Chana i dzielić —przy jego boku — jego smutki i radości.

Olgiński postanowł węc sam odszukać córkę. Przebrany za Czeczeńca, udając głuchoniemego, gdyż nie znał mowy czeczeńskiej, powędrował w góry dla odnalezienia ukochanej jedynaczki.

A teraz, zanim będziemy kreślić dalsze dzieje Marty i Olgińskiego, opowiemy, w jaki to sposób Selim-Chan został mścicielem krzywd biednych i uciśnionych.

Głęboko w górach, w cudnej dolinie młody Czeczeniec, Selim, pasł stado owiec. Selim leżał na miękkiej trawie i śledził lot orłów, zazdroszcząc im ich mocy. Nagle usłyszał za sobą dźwięczny głosik: Na mnie już zupełnie nie chcesz spojrzeć?

Selim-Chan w młodości był ubogim pastuchem. Jeszcze jako młody chłopiec poślubił piękną Dżehitę, którą ogromnie kochał. Mieszkali w ubogiej sokli (chatce), Dżehita plotła łapcie, a Selim pasł owce.

Pewnego dnia, podczas nieobecności Selima — oficer, bawiący w tym czasie we wsi i zalecający się do Dżehity, rzucił się na nią, chcąc ją wziąść siłą.

Dżehita nadludzkim wysiłkiem wyrwała się z jego rąk i wybiegła z chaty. Na to nadszedł Selim. Gdy w tej samej chwili wyszedł z chaty oficer, uśmiechnięty cynicznie, i zamierzył się jeszcze pięścią na Selima, ten wyciągnął kindżał i przebił oficera.

Po tym czynie Selim uciekł w góry, gdzie wałęsał się parę dni głodny, żywiąc się tylko korzonkami roślin. Gnębiony jednak troską o Dżehitę wrócił nocą do wsi by zobaczyć, co się z nią dzieje. Zastał chatę swoją w gruzach, a od sąsiada dowiedział się, że żołnierze uprowadzili gdzieś Dżehitę, a na jego głowę wyznaczono wysoką cenę. Selim mimo wielkiego niebezpieczeństwa, które mu groziło, powędrował do miasta groźny sądząc, że tam się czegoś dowie o żonie.

I rzeczywiście na jednej z ulic spotkał żołnierzy, prowadzących pod strażą wyciągniętych bagnetów Dżehitę, zmienioną nie do poznania, słaniającą się na nogach.

Selim rzucił się ku niej, ale żołnierze zastawili mu drogę bagnetami i uprowadzili go do więzienia. Wkrótce po tym odbył się jego proces. Skazano go na 20 lat katorgi.

Selima w okropny sposób męczyła myśl o tym, co się mogło stać z nieszczęśliwą Dżehitą. Nie miał o niej znikąd wiadomości.

Dopiero w pociągu, którym jechał na daleki Sybir, na zesłanie, jadący z nim razem skazaniec powiedział, że słyszał coś o Dżehicie. — Mów! — wykrzyknął Selim. — Opowiedz, co się stało z moją Dżehitą!...

Czeczeniec milczał uporczywie. — Mówcie! Mówcie! — dyszał ciężko Selim. — A co wam już przyjdzie z tego, że opowiem... I tak już nic nie pomożecie...

— Ale opowiadajcie! Niech was Allah pobłogosławi! Opowiadajcie...

Czeczeniec rozpoczął opowiadanie: Prowadzono go kąpieli. Gdy był już w łaźni, słyszał, jak dwaj dozorcy opowiadają sobie, że komendant policji, Demianko, wziął do siebie cudownie piękną Dżehitę. Potem, gdy przemocą trzymał ją u siebie przez pewien czas, wyrzucił ją w końcu. W mieście powiadają, że ta piękność jest żoną niejakiego Selima, Czeczeńca, który zabił oficera w górach.

— No, i... — nie dokończył swojego opowiadania Czeczeniec.

— Co się dalej stało? Opowiadajcie! — rzucał się cały Selim jakby w konwulsjach.

— Co się stało?... Czy ja wiem, czy to prawda... Dozorcy opowiadają, że... — Że co?

— Że tę Dżehitę znaleziono później razem z malutkim noworodkiem w zielonym stawie... Czy sama się utopiła, czy to ktoś ją utopił — tego nie wiadomo...

Oblicze Selima wykrzywił pełen boleści i jednocześnie pełen dzikiej wściekłości grymas. Milczał.

Ból był zbyt ogromny, by mógł mówić. Szczękał tylko zębami i zaciskał pięści.

Jego źrenice wypełniała wściekłość. Rozwierały się coraz to szerzej i szerzej. Dyszał, jak dziki zwierz, który rzuca się na swoją ofiarę.

— Och!.. — uderzył się nagle pięścią w pierś tak silnie, że siedzący obok Czeczeniec odsunął się instynktownie.

— Widzicie, że nie trza wam było tego opowiadać... — żałował Czeczeniec, widząc strasznie wykrzywioną twarz Selima i jego zdziczałe oczy, które ziały wściekłością. — Tak, czy tak... hm... co możecie poradzić? Lepiej, jak się nie wie o swoim nieszczęściu... [illegible] ... tak? Przecież i tak swojej żony na oczy już nigdy nie ujrzycie...

— Milczcie! — zgrzytnął zębami Selim. — zamilczcie.. Nie mówcie tak...

— A może to nieprawda, co mówią... Czy ja wiem... — próbował Czeczeniec uspokoić Selima.

— Ach ty, głupcze jeden... Myślisz, że jestem dzieckiem?.. — zwrócił się do Czeczeńca na „ty".— Dziecko można ukołysać ładną bajeczką... ale ja już jestem dojrzałym mężczyzną...

Rzucał głową jak zraniony na arenie byk i jakiś dziwaczny pomruk wydobywał się z jego krtani.

— Uspokój się... — wziął go za ręce Czeczeniec.

— Dżehito... Dżehito... — jęczał Selim płaczliwie. — Nie, nie... Nie daruję tego, na Allaha.

X

Po pół rocznej jeździe, po długotrwałej poniewierce po różnych więzieniach przybył Selim na daleki Sybir, w okolice rzeki Leny.

W tej okolicy znajdują się kopalnie złota, i w tej to okolicy, — na początku dzisiejszego stulecia, — byli zatrudnieni w owych kopalniach złota przeważnie katorżnicy.

Okuci w kajdany spuszczali się katorżnicy do szybu i kilofami uderzali w złotodajną ziemię.

Praca była ciężka i niebezpieczna. Pot strumieniami ściekał z ciał katorżników. Przy tym nawet na jedną chwilę nie wolno im było odpocząć, to było surowo wzbronione. Dozorcy i żołnierze bezlitośnie bili nieszczęśników grubymi nahajkami. Wieczorem po pracy, prowadzono katorżników z powrotem do więzienia, które się znajdowało jakieś dwadzieścia wiorst od kopalni.

Po całodziennej pracy i straszliwej harówce katorżnicy musieli jeszcze przebyć tę długą, uciążliwą drogę.

Ponieważ byli zawsze bezgranicznie zmęczeni i wprost złamani, stawiali z ledwością kroki. Nie mogli tego znieść dozorcy i pędzili ich, przyspieszali, bijąc ich niemiłosiernie i naigrywając się z okutych w kajdany ludzi... — No, ruszajcie się, wy psie syny! Prędzej, zbóje, rzezimieszki!

Niemi, milczący, o sercach pełnych bólu i wściekłości szli katorżnicy ciężkimi krokami pod akompaniamentem obelżywych wymyślań i uderzeń nahajek.

W takim to piekle znalazł się Selim. Dano mu wszelkie potrzebne narzędzia, spuszczano do szybu i kazano pracować.

Ostry regulamin, okrucieństwo żołnierzy i dozorców, praca w pocie czoła, kajdany na nogach, — wszystko to wywoływało jeszcze większy bunt w zranionej, zbolałej duszy Selima. — Ucieknę stąd! — postanowił w duchu. — Muszę się zemścić na tych, co zabrali moją Dżehitę.

Jednego razu dozorca zdzielił go nahajką prosto w twarz. Twarz Selima pokryła brązowa — sina pręga od czoła po podbródek. Selim zapomniał przez chwilę gdzie się znajduje i gotów już był rzucić się na dozorcę z podniesionymi pięściami, ale nagle pohamował się i ciężko sapiąc, zapytał: — Dlaczego bijesz, co?

— Cha-cha-cha... — wybuchnął śmiechem dozorca. — Dlaczego biję? Bo mi się tak podoba!...

I dozorca z całej siły po raz drugi przejechał nahajką przez twarz Selima, dodając cynicznie:

— Może to wciąż za mało dla ciebie? Może chcesz po raz trzeci?

W pierwszej chwili buntowniczy duch Selima nie mógł tego dłużej znieść. Chciał się rzucić do gardła dozorcy. Krew w nim zawrzała, oczy pokryły się mgłą wściekłości. Jeszcze chwila, udusiłby barbarzyńskiego dozorcę.

Ale w tej samej sekundzie inny katorżnik pociągnął go za szerokie spodnie, które nosili, i szepnął:

— Hej, ty, frycu jeden, nie wyprawiaj tu żadnych hec! Tu rostrzeliwuje się ludzi, jak psy. Otrzyj gębę — i koniec!

Selim powoli się uspokoił. Chcąc nie chcąc musiał się przyzwyczaić do tego piekła, w które wpadł.

Ale całe piekło katorgi nie umęczało tak bardzo jego duszy, jak myśl, że jego Dżehita nie żyje, że komendant policji grozneńskiej, Demianko, trzymał ją siłą u siebie w domu.

Ta myśl paliła go jak rozpalonym żelazem, nie dawała mu spać w nocy i dręczyła straszliwie we dnie.

„Dżehita wraz z dzieciątkiem utonęli" — wpijało się kleszczami w jego mózg. — Uciec stąd, uciec i zemścić się na Demiance i na tych wszystkich, co męczyli Dżehitę!

Snuł rożne plany ucieczki, ale wszystkie one rozbijały się o twardą rzeczywistość.

Jakże mógł uciec z tego piekła, gdy dzień i noc byli otoczeni mocną, czujną strażą, za dnia w głębi kopalni, a w nocy za grubymi murami więziennymi...

Selim nie spał po całych nocach i wciąż rozmyślał o możliwościach ucieczki.

Ale nie mógł wymyśleć niczego, co by mu mogło wrócić wolność.

Selim zaczął już tracić nadzieję, był już bliski rezygnacji. Zaczynał już wątpić w to, by kiedykolwiek mógł się stąd wydostać. Pewny już był, że na tych pustych polach wyzionie ducha, a oczy jego nigdy już nie uradują cudowny krajobraz ojczystego kraju, a ręka nigdy się nie wzniesie w ataku zemsty za straszną krzywdę Dżehity.

Ale raz udało się Selimowi wykorzystać doskonałą sposobność, okazję, która wywołała największą sensację w kraju i o której pisały wszystkie gazety...

(Dalszy ciąg jutro).

Zdobyła wielki majątek

po wypowiedzeniu kilku niewinnych słów

Kelnerka sztokholmska, Karolina Brendin, nie marzyła nigdy nawet o tym, że wskutek wypowiedzenia kilku niewinnych, nieprzemyślanych słów, które jej się wypsnęły z ust, ziści się jej największe marzenie.

Karolina Brendin od lat pracuje w jednej z restauracji sztokholmskich, gdzie przychodzi bogata, dobrze usytuowana publiczność.

Do stałych klientów restauracji należała pewna starsza pani, która stale była usługiwana przez Karolinę Brendin. Pewnego dnia starsza ta pani oświadczyła, że jest po raz ostatni w restauracji, ponieważ nazajutrz wyjeżdża do Ameryki.

Karolina usłyszawszy to, westchnęła i oświadczyła, że największym jej marzeniem jest odbycie podróży dookoła świata, ale marzenie to nigdy się nie ziści. Starsza pani przez kilka miesięcy nie przychodziła do restauracji. Obecnie kelnerka dowiedziała się, że jej klientka po przybyciu do Ameryki ciężko zachorowała i umarła.

Ku oszołomieniu jej spadkobierców zapisała w swym testamencie 10.000 złotych dla biednej kelnerki, która pragnęła odbyć podróż dookoła świata.

Karolina Brendin otrzymawszy pieniądze, natychmiast ruszyła w podróż. Po powrocie do Sztokholmu zamierza ponownie objąć posadę kelnerki.

Doradcą gangsterów

był autor powieści kryminalnych

Przed pewnym czasem policja chicagoska wpadła na trop bandy, która zajmowała się wyłącznie napaściami rabunkowymi. Policja bardzo ostrożnie wzięła się do dzieła, chcąc za jednym zamachem zlikwidować całą bandę. I tak się też stało w rzeczywistości. Pewnego dnia aresztowano w jednej ze spelunek chicagoskich wszystkich członków bandy. Podczas przeprowadzania rewizji osobistej znaleziono przy nich niezwykłe plany. W planach tych były podane dokładne wskazówki i rady jak należy przeprowadzać napady rabunkowe na poszczególne banki i inne lokale.

Dochodzenie w tej sprawie dało niezwykle sensacyjny wynik. Okazało się, że plany te robił popularny amerykański powieściopisarz kryminalny, Horace T. Wellington. Był on na żołdzie bandy, która płaciła mu za jego rady 15.000 dolarów miesięcznie, a poza tym dawała mu część łupu. „Interes" ten szedł doskonale i dopiero teraz policja położyła mu kres.

Wellingtona aresztowano. Wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do winy, i wkrótce wraz z całą bandą stanie przed sądem.

Potworna zemsta małpy

BOMBAJ. W Dehra Dun wydarzył się niezwykły wypadek zemsty małpy, którą dwunastoletni chłopiec wybił za to, iż porwała mu z talerza jedzenie.

Małpa ta, należąca do gatunku dosyć pospolitych i łatwo oswajających się rezusów po karze, jaka ją spotkała, znikła z domu i nie pokazywała się przez dwa tygodnie.

Zjawiła się zupełnie nieoczekiwanie, skacząc przez otwarte okno na szyję chłopca, który ją ukarał. Niewielka małpka rzuciła się na chłopca z taką wściekłością, że po chwili już leżał na ziemi oślepiony z odgryzionym nosem i oberwanym uchem.

Ojciec chłopca, który nadbiegł na jego krzyk, przybył w chwili, gdy mściwe a rozwścieczone stworzenie wpiło się w szyję chłopca, którego niechybnie zagryzłoby na śmierć, gdyby nie zostało zastrzelone z rewolweru przez służącego Hindusa.

Strajk w Widzewskiej Manufakturze został zakończony

W sobotę nad ranem zlikwidowany został strajk w „Widzewskiej Manufakturze". Robotnicy okupujący fabrykę opuścili budynki fabryczne. Normalna praca w „Widzewskiej Manufakturze" rozpocznie się w poniedziałek.

Delegaci robotników zgodzili się na kompromisowe propozycje dyrekcji fabryki, otrzymując częściową podwyżkę płac.

Zbrodniczy napad na służącą

Na szosie w Rembertowie została napadnięta przez 2-ch drabów 34-letnia Władysława Osińska, pracownica domowa Warszawa (Zygmuntowska 7).

Napastnicy zadali jej kilka ran cięto-tłuczonych głowy i czoła. Ranną przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Fałszywy inżynier i piękna sekretarka

dokonali wielu zuchwałych afer na terenie Warszawy

Do Warszawy przyjechał przed kilku tygodniami Stanisław Zieliński, zamieszkały ostatnio w Łodzi (Sienkiewicza 25), **podający się za inżyniera, przemysłowca.** Rzekomy inżynier przyjechał w towarzystwie osobistej sekretarki, Marii Głowinkowskiej (Łódź, Gdańska 183) i zajął się energicznie założeniem wielkiego przedsiębiorstwa eksportowo-importowego. Zieliński dobrał sobie do pomocy Luzera Szafrana z Falenicy.

Szafran zajął się **napędzaniem naiwnych klientów.** Pomysłowa szajka wydrukowała piękne prospekty mającej powstać spółki eksportowo-importowej, **a nawet sfałszowała szereg listów,** mających dowodzić, że przedsiębiorstwem zainteresowały się **czynniki urzędowe, udzielając silnego poparcia i szeregu ulg.**

Oczywiście znalazło się wielu chętnych, którzy byli zdecydowani zaangażować swoje kapitaliki w tak doskonale zapowiadającym się interesie.

Kto wie, czy misterny plan oszustów nie powiódłby się całkowicie, gdyby nie łódzkie grzeszki, o których dobiegły słuchy do stolicy **w formie listów gończych.**

Policja wkroczyła do eleganckiego apartamentu jednego z większych hoteli stołecznych, gdzie urzędował „pan inżynier" i zastała go akurat na „konferencji" z przyszłymi udziałowcami, **z którymi ostatecznie omawiał wysokość udziałów.**

Gdy niedoszłe ofiary „inżyniera" dowiedziały się, że jest on ściganym przez policję wydrwigroszem, **sprawiły oszustowi należyte pranie!** Dostało się przy tej okazji kilka **guzańców** Szafranowi, nie **oszczędzono** również nadobnej **„sekretarki".**

Policja przewiozła **całą** szajkę do więzienia. Podczas **rewizji,** znaleziono przy **Zielińskim kieszonkową buchalterię, w której notował skrzętnie wszelkie „transakcje".**

Jak wynika z **tych notatek,** bezczelny oszust **zdołał wyłudzić** od naiwnych kontrahentów ponad 20 tysięcy **złotych.**

Udaremniony napad na wieś

na terenie powiatu wysoko-mazowieckiego

PAT. donosi:

W dniu 16 b. m. na terenie pow. wysoko-mazowieckiego nieznana bliżej grupa ludzi zamierzała dokonać napadu na wieś Wyrzonki Kościelne.

Miejscowe organy Policji Państwowej wpadłszy na trop bandy zamiar udaremniły, urządzając w nocy z 15 na 16 b. m. obławę, w wyniku której zdołano ująć trzech uczestników napadu.

Na widok policji reszta wykorzystawszy porę nocną i ostrzeliwując się uciekła. Pościg za resztą napastników trwa.

Energiczne dochodzenie przy udziale władz bezpieczeństwa i policji zostało zarządzone.

Sędziwy „król klawiszników"

znów wpadł do kryminału

70-letni Mojsze Sztrynkfeder (Warszawa, Chłodna 62), po kilkudziesięcioletniej, błyskotliwej karierze złodzieja mieszkaniowego, wycofał się wreszcie z „pracy", by w spokoju dokonać reszty żywota.

Ale spokojny żywot nie odpowiadał ruchliwej naturze starca. Wszedł on ponownie w kontakt ze światem złodziejskim i nie uczestnicząc osobiście w kradzieżach, używany był jedynie jako niezastąpiony specjalista do otwierania na t. zw. „pasówkę", za co otrzymywał później sowitą prowizję od złodziejów.

W dniu wczorajszym Sztrynkfeder zamierzał z polecenia bandy włamywaczów otworzyć drzwi mieszkania Małgorzaty Stankowskiej (Żabia 4), skąd złodzieje planowali włamać się do sąsiedniego składu manufaktury.

Ponieważ lokatorzy nie zwracali uwagi na starca, mniemając, że jest żebrakiem, ten z całym spokojem operował „pasówką", dopiero przychwytał go na gorącym uczynku dozorca domu.

Sędziwego „technika" złodziejskiego osadzono w areszcie. Spłoszeni włamywacze zbiegli.

STATYSTYKA

— Nie możemy pana ubezpieczyć — oświadcza szef wydziału polis.

— Dlaczego?

— Bo ma pan już 89 lat.

— Statystyka dowodzi, że najmniej ludzi umiera w tym właśnie roku!

Chciał wytruć całą rodzinę

Tragedia bezrobotnego, który nie mogąc wyżywić swej rodziny, usiłował popełnić straszliwą zbrodnię

Niecodzienna sprawa trucicielska wpłynęła do warszawskiego Sądu Apelacyjnego. Stanisław Arent, mieszkaniec pow. mławskiego w woj. warszawskim popełnił w r. ub. zbrodnię trucielstwa, usiłując pozbawić życia swą żonę i troje dzieci.

Arent dosypał nieznanej trucizny do jedzenia, wskutek czego cała jego rodzina uległa niebezpiecznemu zatruciu i przez kilka miesięcy walczyła ze śmiercią.

Sąd I-szej instancji skazał Arenta na 5 lat więzienia, biorąc jako okoliczność łagodzącą ciężką sytuację materialną bezrobotnego, obarczonego liczną rodziną.

Obecnie przed Sądem Apelacyjnym zeznawać ma w charakterze świadka żona Arenta, cudem ocalona.

Umysłowo chory chłop

zbierał mandaty karne!

Żądał, by policjant również płacił

Chory umysłowo gospodarz wsi Janówek za Starą Miłosną, zaprzągł konia do wozu, oświadczając rodzinie, że jedzie do lasu po igliwo na podściółkę dla bydła.

W drodze, pod wpływem zamroczenia umysłowego, kmiotek zamiast do lasu, skręcił na szosę lubelską, ustawił wóz wpoprzek szosy, zarzymując po obu stronach nadjeżdżające pojazdy mechaniczne i wozy.

Pomylony chłopek domagał się od kierowców samochodów uiszczenia... mandatu karnego za nadmiernie szybką jazdę, oświadczając, że nakłada grzywny z polecenia... cara Mikołaja!

Na szosie uformował się zator samochodów, motocykli i wozów. Kmiotek był nieustępliwy i awanturował się, grożąc opornym więzieniem.

W tym czasie nadjechał autobus Polskich Linij Samochodowych, w którym znajdował się posterunkowy P.P. Kmiotek zażądał również od... policjanta opłacenia mandatu karnego. Przy pomocy podróżnych szalejącego kmiotka obezwładniono i usunięto zaporę.

Chorym okazał się 72-letni Feliks Fidosz. Oddano go pod opiekę rodziny.

Kronika sportowa

Nie do wiary, ale ponoć prawdziwe

Polus, mistrz Europy, zawodowcem

Chęć szybkiego „zrobienia pieniędzy“ demaskuje niejedną aferę

Światek bokserski w Warszawie a wraz z nimi i olbrzymie rzesze zwolenników pugilistorstwa w Polsce mają niebyle jaką sensację:

Polus, mistrz Europy, jeden z najlepszych bokserów w Polsce, został wykreślony z listy członków „Warszawianki“.

„Koronkowe“, a przez to zagmatwanie podane powody biją w twarz jedną straszliwą prawdą:

Polus domagał się zapłaty za uprawianie boksu.

„Warszawianka“ opierała się nie tylko na własnym doświadczeniu, ale i również i na informacji ze strony jednego z klubów stołecznych, który donosił, że Polus zgłaszał chęć przystąpienia do klubu oczywiście

za odpowiednią opłatą...

„Warszawianka“, której może najbardziej zależało na zatrzymaniu Polusa w swych szeregach nie mogła jednak powstrzymać się od przecięcia węzła jednym uderzeniem: usunęła Polusa z klubu, uważając, że w tak wytworzonych warunkach miejsce Polusa

jest poza nawiasem klubu,

który pragnie być amatorskim. Polus znalazł się obecnie poza klubem amatorskim, ale oczywiście, że nie rozwiązuje to całkowicie sprawy. Rozpocznie się dochodzenie, wkroczą władze zwierzchnie i w rezultacie dowiemy się ile i w jakich warunkach domagał się osławiony mistrz Europy.

O tym, że bokserzy, czy piłkarze otrzymują ekwiwalent

w postaci nieźle płatnej posady

za swe uczestnictwo w grach, wiemy wszyscy. O tym, że rzadko który piłkarz czy bokser przyjeżdża na dłuższy pobyt dla celów... rozrywkowych, wiemy również. Wiedzą o tym wszyscy.

Bądźmy szczerzy. Przecież niejeden z klubów warszawskich w swych szeregach minimalną ilość zawodników reprezentacyjnych,

obarczając tym ciężkim obowiązkiem emigrantów z prowincji.

Czyż można kogokolwiek przekonać, że piłkarz z prowincji utrzymuje się z własnych funduszów, albo z sum nadsyłanych przez... rodzinę, która jest... szczęśliwa, że ich wychowanek znalazł się w upragnionej Warszawie? Chyba nie.

Sprawa jest zgoła inna. Piłkarz czy bokser czy lekkoatleta znalazł się w stolicy, bo tu **obiecano mu posadę dobrze płatną,** względnie przyrzeczono dobrą posadę, a w międzyczasie utrzymywano, jak Bóg dał... Takie fakty są znane i o takich faktach pisaliśmy nieraz.

Wiemy, że istnieje zakapturzone zawodowstwo

i tu nie pomogą żadne piękne oświadczenia.

Otwarcie nie chcemy się przyznać do zawodowstwa, ale po cichu uprawia się go bez żenady i na ten temat niejeden z kierowników

mógłby wyśpiewać cały poemat.

Historia z Polusem jest tylko jakby stwierdzeniem, że nasi „sławni“ chcieliby w szybkim tempie dojść do... majątku.

Bo dodać należy, że w chwili obecnej panu Polusowi **nie są potrzebne pieniądze na utrzymanie,** gdyż odbywa powinność wojskową. Ale pan Polus w dobrze **zrozumianym interesie chciałby** już zawczasu zapewnić sobie „spokój“. Chciałby po wyjściu z wojska rozporządzać odpowiednią gotówką i przeświadczeniem, że wreszcie i on potrafi dyskontować swoje bezsporne wielkie umiejętności.

Sprawa jest ważna. Władze zabiorą głos. Niewątpliwie uczynią to szybko i z należnym zrozumieniem powagi chwili. Nie można jej pozostawiać zbyt długo na zielonym stole. Życie domaga się, by „sprawę Polusa“ zlikwidowano szybko... (m.)

Spór zakończony?

O.U.W.F. oddaje, P.Z.L.A. przyjmuje

Głośna w swoim czasie sprawa odszkodowania za straty poniesione przez Stadion Wojska Polskiego podczas międzypaństwowego meczu lekkoatletycznego Polska — Niemcy, została ostatnio załatwiona jednostronnie przez decyzję kierownika okręgowego Urzędu W. F. i P. W. Nr. 1.

W piśmie, skierowanym do zarządu P. Z. L. A., stwierdza kierownik O. U. Nr. 1, że wobec uchylania się zarządu P. Z. L. A. od pertraktacyj, mających na celu polubowne załatwienie sporu, Urząd postanowił zrzec się jakiegokolwiek odszkodowania ze strony P. Z. L. A., pragnąc w ten sposób usunąć źródło konfliktu, szkodliwego zarówno dla samego sportu polskiego, jak i dla powagi instytucji, powołanych do strzeżenia tego dobra.

Czytajcie uważnie

Sezon międzypaństwowych spotkań lekkoatletycznych został już zakończony. Podajemy wobec tego wyniki wszystkich, rozegranych w ub. sezonie spotkań międzypaństwowych w Europie:

23 maja — Polska — Czechosłowacja — Grecja w Atenach 166:125:99 pkt.

20.V. — Norwegia — Dania, w Oslo 322.36:298,45 pkt.

20.VI — Finlandia — Estonia w Kuopio 100:91 pkt.

27.VI — Węgry — Holandia w Budapeszcie 75:57 pkt.

29.VI. — Austria—Holandia w Wiedniu 63:67 pkt.

1.VII — Szwecja — Holandia w Sztokholmie 81:49 pkt.

18.VII — Węgry — Austria w Szolnowu 73:54.

24 VII — Francja — Anglia w Paryżu 54:66 pkt.

8.VIII — Czechosłowacja — Austria w Wiedniu 51:77 pkt.

8.VIII — Niemcy — Francja w Monachium 103:48 pkt.

14.VIII — Anglia — Niemcy w Londynie 69:67 pkt.

20 VIII — Dania — Niemcy w Kopenhadze 76:104 pkt.

20.VIII — Niemcy — Czechosłowacja w Dreźnie 129:79 pkt

20.VIII — Niemcy — Austria w Norymberdze 118:77 pkt.

20.VIII — Niemcy — Szwajcaria w Karlsruhe 90:68 pkt.

20.VIII Niemcy Belgia w Wuppertalu 112:74 pkt.

20.VIII — Polska — Niemcy w Warszawie 72:96 pkt.

28.VIII — Japonia — St. Zjednoczone w Tokio 84:94 pkt.

5 IX — Finlandia — Anglia w Helsinkach 92:67 pkt.

12 IX — Norwegia — Anglia w Oslo 75:64.

12.IX — Francja — Włochy w Paryżu 73:75 pkt.

12 IX — Estonia — Litwa w Tallinie 114:56 pkt.

Tajemnice meczu Unia-Śmigły

Niesłychane rewelacje detektywa-amatora o kulisach spotkania, które zapewniło wilnianom awans do Ligi

Niemal corocznie przeżywamy jakiś „kryminalik“ w sporcie. Raz dowiemy się o nadużyciach dokonywanych przez „odpowiedzialną“ osobę, znów łamy prasy zajęte są opisami biesiad, urządzanych dla... przekupionych graczy. Innym razem będzie to afera na gruncie bokserskim. „Boczkiem“ lub z drugiej ręki nadchodzi rewelacja i wtedy dowiadujemy się o rzeczach, które wywołują odruch gwałtownego oburzenia z jednej a ponurą myśl o przyszłości z drugiej strony.

Dziś świat piłkarski ma do odnotowania AFERĘ WIELKIEGO KALIBRU. Afera ma już „rumieńce życia“, ma już swego bohatera, stworzyła już tysiączne domysły i w postaci rozwielmożnionej plotki hasa po ziemiach Rzplitej.

Wobec tego jednak, że władze jeszcze nie wkroczyły i wobec tego, że afera powstała li tylko na skutek rewelacji jednego pana a nie znalazła jeszcze oddźwięku u zainteresowanych, ograniczamy się narazie do podania suchych faktów.

I tak okazuje się, że ostatni mecz o wejście do Ligi między wileńskim Śmigłym a lubelską Unią MA SWOJE TAJEMNICE. Ponoć stwierdzonym zostało, że mecz ten, który nawiasem mówiąc zakończył się wielkim zwycięstwem wilnian (8:1) co zapewniło Śmigłemu upragniony awans do Ligi, miał przebieg na boisku normalny, ALE JEDNOCZEŚNIE NIEMORALNY.

Rewelator dowodzi, że Unia została poprostu PRZEKUPIONA, gdyż wilnianom była potrzebna odpowiednia ilość bramek, by zdobywszy równą ilość punktów, zdobyć jednocześnie przewagę w bramkach nad rywalem z Częstochowy Brygadą.

I tak się stało. Unia przegrała, Śmigły zainkasował pokaźną ilość bramek i Brygada straciła szanse awansu.

Jak wynika z dalszych informacyj, ŚLEDZWO NA WŁASNĄ RĘKĘ PRZEPROWADZIŁ JEDEN Z CZŁONKÓW BRYGADY, który dbały o los swego klubu a jednocześnie szukając rozpaczliwie dróg dla klubu do Ligi, wpadł na pomysł przeprowadzenia śledztwa. I po kilku dniach zsumował takie to potworne wnioski i zbudował tak straszliwe oskarżenie.

Poza oskarżeniem o przekupstwo akt oskarżenia zawiera donos O GRZE W BARWACH UNII GRACZA NIEZGŁOSZONEGO. Podobno już zgóry starano się „podłożyć“ pod Śmigły by umożliwić wilnianom ewentualny protest i zwycięstwo walkowerem.

Tak przedstawiają się te niesłychane rewelacje w świetle amatora-detektywa. Przedstawiliśmy je tak, jak dotarły do nas.

Nie chcemy narazie zabrać głosu w tej sprawie, ale uważamy, że zamilczeć o niej nie można było.

Bylibyśmy radzi, gdyby Śmigły POTRAFIŁ ZBURZYĆ TEN OHYDNY AKT OSKARŻENIA. Bylibyśmy zadowoleni, gdyby Unia potrafiła WYKAZAĆ SWE ALIBI. Uwierzylibyśmy wtedy, że nie jest z naszym sportem źle.

Gdyby jednak rewelacje okazały się słuszne wówczas PZPN. ma jedno wyjście z tej sytuacji: NATYCHMIAST Z BEZPRZYKŁADNĄ SUROWOŚCIĄ UKARAĆ WINNYCH I GORĄCYM ŻELAZEM WYPALIĆ CHORÓBSKO, KTÓRE ZAMIERZA PASOŻYTOWAĆ NA ŻYWYM ORGANIZMIE POLSKIEGO SPORTU PIŁKARSKIEGO. (m).

Warszawa-Helsinki 11:5

W dniu wczorajszym został rozegrany w Warszawie między miastowy mecz bokserski Warszawa — Helsingfors, zakończony zwycięstwem stolicy w stosunku 11:5.

Bliższe omówienie jutro.

Dziwne historie przestępcy

przyniosły mu olbrzymi majątek i szczęście w małżeństwie

Rzadko kiedy jakaś powieść wywołała w Stanach Zjednoczonych tak wielkie poruszenie, jak „nieznajomy", której autorem jest młody powieściopisarz z Nowego Orleanu, Siomn Brent. Za ostatnie grosze, które mu pozostały ze spadku po ciotce, nakłonił drukarza Millera, aby wydał powieść w zeszytach i rozpowszechniał ją za pośrednictwem agentów. Powieść, która była zmyśloną autobiografią przestępcy, cieszyła się z początku bardzo małym powodzeniem, tak jak wszystkie dotychczasowe powieści Brenta.

Ale po pierwszym zeszycie ten stan rzeczy zmienił się całkowicie. Nakład wzrósł z 2000 na 140.000 i musiał dodrukować pierwszy zeszyt. Przyczyną tej nagłej zmiany był anonimowy list, jaki Brent otrzymał po ukazaniu się pierwszego zeszytu. Autor listu, który podpisał się „naśladowca", podawał, że jest gangsterem i jego specjalnością jest uprowadzanie młodych dziewcząt i że od teraz będzie starał się czynić to wszystko, co uczyni bohater powieści Brenta, który również uprowadza młode dziewczęta.

W następnym zeszycie było opisane porwanie niejakiej Małgorzaty Smith, a w kilka dni później Brent otrzymał drugi list od naśladowcy, w którym ten mu donosił, że porwał dziewczynę nazywającą się Smith. Przeprasza tylko, że ma inne imię; nie jest Małgorzatą Smith a tylko Joanną. Sądzi jednak, że autor wybaczy mu tę drobną niedokładność.

Brent opublikował ten list w prasie i obecnie publiczność z napięciem czekała na ukazanie się następnego zeszytu. Tym razem w powieści znikła niejaka Betty Nale. Po dwuch dniach przybył list od „naśladowcy", w którym donosił, że porwał Betty Lane. Zmienił litery nazwiska, natomiast imię się zgadza.

Nakład powieści wzrósł do do 240.000. Policja prowadziła energiczne dochodzenie w tej sprawie i ustaliła, że Betty Lane niedawno przybyła do Nowego Orleanu, zamieszkała przy rodzinie robotniczej i dwa razy widziano ją w towarzystwie mężczyzny w ciemnych okularach. Na trop jej jednak nie można było wpaść.

W następnych pięciu zeszytach znów znikło pięć dziewcząt i tyleż znikło w rzeczywistości. Nakład tymczasem wzrósł do pół miliona i Brent stał się zamożnym człowiekiem. W następnych trzech zeszytach nie wydarzyło się już nic ciekawego, a dziesiąty zeszyt przyniósł zakończenie powieści. W zeszycie tym znajdował się również list Brenta do czytelników.

„Dzięki olbrzymiemu zainteresowaniu moją książką, stałem się zamożnym człowiekiem — pisał Brent. — W chwili gdy państwo czytacie te wiersze, znajduję się wraz z moją narzeczoną Ethel Wnoole w drodze do jednej z republik Ameryki Południowej. Nie chciałem jednak wyjechać przed złożeniem wyjaśnień co do tajemniczych wydarzeń, które rozegrały się w mojej książce i w rzeczywistości. Treść książki została wymyślona przeze mnie. Ale nowym będzie dla państwa, że postać przestępcy o pseudonimie „naśladowca" była również wynaleziona przeze mnie.

Sześć dziewcząt, które znikły w tak tajemniczy sposób, były w rzeczywistości jedną i tą samą osobą, a mianowicie moją narzeczoną, która dzięki zabiegom kosmetycznym mogła każdym razem zmienić swój wygląd zewnętrzny. Proszę wybaczyć mało znanemu powieściopisarzowi, że dzięki temu pomysłowi zdobył popularność. „Naśladowcą", który pisał te listy, byłem ja sam. Sądzę, że następne moje książki będą się cieszyły powodzeniem już bez podobnego tricku".

Proces o zniewagę organizatora

t. zw. „wieczorów czwartkowych"

Onegdaj przed gdyńskim Sądem Okręgowym odbyła się rozprawa prywatno - karna z oskarżenia p. Cywińskiego przeciwko redaktorowi „Hasła Wybrzeża" — St. Dereniowi.

P. Cywiński kierownik i organizator „Wieczorów czwartkowych" oskarżał Derenia o zniewagę w druku przez napisanie napastliwego artykułu p. Jeden handluje śledziami — Cywiński handluje sztuką".

Dereń nie przyznał się do winy, twierdząc, że omawiany artykuł napisał rzekomo Jeżycki, ...wiński korespondent IKC, jednak że nie mógł przedstawić manuskryptu, biegły zaś wezwany przez Sąd, oświadczył, że artykuł ten napisał raczej sam oskarżony Dereń, wobec czego Sąd uznał winnym Derenia i skazał go na 5 mięsięcy aresztu i 150 zł. grzywny.

Po wyroku, przy wyjściu z Sądu doszło do bijatyki w szatni, gdyż Dereń kilkakrotnie spoliczkował Jeżyckiego ten zaś nie chcąc mu być dłużnym, zrewanżował się tym samym.

Bijących się rozdzielili woźny sądowy i monter oraz przygodni widzowie tej gorszącej sceny, po czym wezwany przez Jeżyckiego policiant spisał protokuł.

Co mówi radca Olchowicz

o polskim tenisie

W brukselskim dzienniku „Les Sports" ukazał się nowy wywiad z kapitanem związkowym PZLT radcą A. Olchowiczem na temat obecnej sytuacji tenisu polskiego.

W wywiadzie tym p. Olchowicz poddał krytyce listy 10 najlepszych rakiet świata, opracowane przez Anglika Myersa i Francuza Gillon.

P. Olchowicz zgadza się z Anglikiem Myersem, jeżeli chodzi o pierwsze lokaty, zastrzegając jednak, że Jędrzejowską i Round postawiłby na drugim miejscu ex-aequo. Jeśli chodzi natomiast o listę Francuza Gillou, uważa ją p. Olchowicz za niesprawiedliwą, gdyż Francuz umieścił Jędrzejowską na piątym miejscu, czego nie zrobił nikt z pozostałych ekspertów tenisowych.

Warto podkreślić, że wywiady z p. Olchowiczem wydatnie spopularyzowały tenis polski na zachodzie, gdzie dziennik „Les Sports" jest bardzo rozpowszechniony.

Cały szereg dzienników francuskich i belgijskich powtórzył później szczegóły wywiadów.

Sensacyjny artykuł

przeciwko obecnemu rządowi francuskiemu

PARYŻ. — Dużą sensację w kołach lewicowych wywołał artykuł przewodniczącego skrajnie lewego skrzydła partii socjalistycznej p. Marceau-Pivert, zamieszczony w dziale głosów na łamach socjalistycznego „Populaire".

Artykuł ten jest właściwie projektem rezolucji, jaką Marceau-Pivert zamierza przedstawić na najbliższym zebraniu rady naczelnej partii, które odbędzie się w dniach 6 i 7 listopada b. r.

Rezolucja ta w ostrych słowach krytykuje działalność obecnego rządu i stwierdza, że pomimo częstych zapewnień przedstawicieli partii socjalistycznej w rządzie, polityka obecnego gabinetu zwrócona jest przeciwko interesom klasy robotniczej i zdobyczom społecznym, uzyskanym w ciągu pierwszych miesięcy działalności gabinetu Bluma.

Marceau Pivert stawia zarzut kierownikom partii socjalistycznej i ministrom socjalistycznym, że niedość energicznie starali się o przeprowadzenie uchwał kongresu marsylskiego, a zwłaszcza tej części, która dotyczyła rozszerzenia programu frontu ludowego na t. zw. „reformy strukturalne".

Domaga się on, aby ministrowie socjalistyczni ustąpili z rządu w razie, gdyby tego rodzaju rozszerzenie programu okazało się niemożliwe.

Rezolucja ta, zgłoszona w imieniu t. zw. lewicy rewolucyjnej, została rozesłana wraz z innymi projektami do poszczególnych organizacyj departamentalnych celem zajęcia stanowiska.

Węgrzy przegrywają

Węgierska reprezentacja bokserska w obecności 6 tys. widzów rozegrała w Gliwicach mecz z reprezentacją niemieckiego Górnego Śląska. Węgrzy walczyli jako reprezentacja Budapesztu.

Zwyciężyła drużyna niemiecka 9:7 pkt.

Notujemy ciekawsze wyniki: Kubinyi w trzeciej rundzie poddał się Lubojanskiemu z powodu ciężkiej kontuzji oka.

Sarkoeczy zwyciężył przez k. o., a Szabo, Jakits i Baron pokonani zostali na punkty.

Dobrze płacą!

Madison Square Garden w Nowym Jorku dobrze płaci swoim ludziom. Prezes tego towarzystwa Kilpatrick pobiera rocznie 25 tys. dolarów, nie licząc diet, które wynoszą ok. 5 tys. dolarów

Dyrektor działu hokeja lodowego, Lester Patrick pobiera rocznie około 20 tys. dolarów, a kierownik działu bokserskiego około 15 tys. dol.

Katastrofalny wypadek samochodowy

PORTO ALEGRE. Znany kierowca samochodowy Argentyny, Karol Zatuszek, uczestnik licznych wyścigów samochodowych, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi samochodowemu.

Podczas próbnej jazdy nastąpiła katastrofa samochodu i Zatuszek zabity został na miejscu.

Miotłą niewinnego młodzieńca

pobił aż nadto gorliwy dozorca

Przy ul. Świętokrzyskiej 30 w Warszawie ginęły z klatek schodowych: wycieraczki spluwaczki i żarówki. Dozorca Józef Przybyszewski wzmocnił nadzór, lecz złodzieja nie mógł ująć.

Wczoraj dozorca ujrzał na frontowej klatce schodowej jakiegoś młodzieńca, który rzekomo szukał jakiegoś lokatora. Dozorca, przypuszczając, że ma przed sobą złodzieja, miast wezwać policjanta, dokonał samosądu, bijąc miotłą podejrzanego.

Pobity niewinnie 18-letni Wacław Sroka (Puławska 68) zgłosił się do komisariatu i zameldował o swej przygodzie, celem pociągnięcia do odpowiedzialności „gorliwego" dozorcy.

Pijana kelnerka w areszcie

skarżyła się na przyjaciela-sadystę

Przy Kruczej 19 w Warszawie została pobita przez przyjaciela Irena Tyllówna, kelnerka, która była pijana. Zajście zlikwidował policjant, przeprowadzając ranną w głowę Tyllównę oraz jej „miłego" przyjaciela, Stanisława Nowaka — do Komisariatu. Tam Tyllówna zaczęła awanturować się i ubliżać policjantom.

Po wytrzeźwieniu, sporządzono na awanturnicę protokół.

Promocja podchorążych na „Bałtyku"

w obecności dowódców floty wojennej

Na ORP „Bałtyk" odbyła się uroczystość promocji podchorążych Marynarki Wojennej na podporuczników. Cały akt promocji miał przebieg bardzo uroczysty.

O godz. 10-ej rano na pokład ORP „Bałtyk" przybył dowódca Floty kontradmirał Unrug przywitany przez orkiestrę Mar. Wojennej marszem generalskim, następnie przy dźwiękach Hymnu Narodowego wkroczył szef kierownictwa Mar. Wojennej kontradmirał Świrski jako przedstawiciel Pana Prezydenta oraz liczni goście, wśród których byli wicekomisarz Rządu inż. Wł. Szaniawski, Dyr. Urzędu Morskiego inż. Łęgowski, przedstawiciele sądownictwa, prasy, wojska i t. d.

Po nabożeństwie przemówił do podchorążych ks. kapelan, zachęcając do wytrwałej pracy marynarzy, którzy ukochali morze dla dobra Ojczyzny, po czym odbył się akt promocji podchorążych przez wręczenie im szabel honorowych oraz dyplomów oficerskich.

Do świeżo promowanych podporuczników przemówił krótko kontradmirał Świrski, któremu w imieniu promowanych odpowiedział zdobywca pierwszej lokaty por. Łukaszewski, składając w imieniu swoim i swoich kolegów przyrzeczenie wiernej służby na morzu dla dobra Ojczyzny.

Na zakończenie uroczystości komendant Szkoły wręczył swym wychowankom nagrody sportowe, zdobyte przez nich.

Śmierć się czai na ulicach

Nowy trup i nowi ranni na jezdni

Na rogu ul. Karowej i Furmańskiej, w Warszawie został zabity przez samochód ciężarowy 10-letni Zdzisław Milewski, uczeń (Furmańska 10). Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć, wskutek zgniecenia klatki piersiowej.

Nadto, w różnych punktach miasta, wskutek przejechań, lub potrąceń przez samochody, zostało poszwankowanych 5 osób. Są to: Hersz Perensztajn, piekarz (Stawki 20), Mordka Fiszow, aplikant sądowy (Leszno 83), Antoni Jazłowiecki, mechanik (Obozna 11), Chawa Majules, bez zajęcia (Miła 18) i Ruchla Konwesserowa przy mężu (Grójec). Wszystkim poszwankowanym pomocy udzieliło Pogotowie, po czym Fiszową przewiozło do szpitala św. Ducha, Jazłowieckiego zaś — do domu.